

Od dziś taniej!

**Kupujemy „GN”
za 900 zł**

- * Dyskusja wokół działek s. 3
- * Takie były początki s. 5
- * O rodzinie z Potupina s. 9
- * Po koncercie
Rolling Stones s. 14
- * Horoskop s. 22 * Program TV

GAZETA NOWA

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik

ind. 359491

Zielona Góra

Tygodnik

KURIER ZIELONOGÓRSKI

Alpe WYDAWCA

ROK I NR 35/90

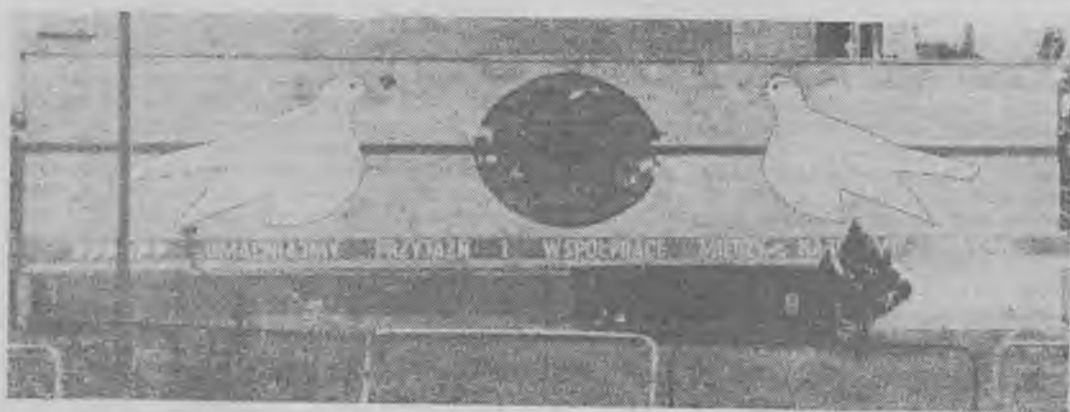
6 WRZEŚNIA 1990 R.

900 ZŁ



**Na co jeszcze czekamy? Jak długo będą
tu sobie spacerować i kupować tani
chleb?**

pierwszego września



Fot. Kru-Kre

(Ciąg dalszy na str. 12-13)

Skojarzenia natrętne, wciskają się do niewyspanego mózgu. Jest 1 września 1990 roku, wczesny ranek. W lesie, 10 kilometrów przed Gubinem zatrzymujemy samochód i obserwujemy świetne błyski na niebie. Wtedy to też tak wyglądało – zauważył kierowca, który pamięta tamten wrzesień. Kilkanaście minut później jesteśmy już w mieście. Ulicami płynie woda z burzowego deszczu. Grzmi jeszcze trochę za Nysą. Tam od kilku co najmniej miesięcy powstaje niewidzialny, ale jakże dotkliwy dla nas mur. Tu narasta niechęć i obawy, coraz częściej można usłyszeć pytania: „Na co jeszcze czekamy? Jak długo będą tu sobie spacerować i kupować tani chleb?!” Atmosfera nad granicą się psuje.

Ból głowy szefa zielonogórskiej rozgłośni, Tadeusza Krupy, zaczął się zaraz po przebudzeniu. Wczoraj wieczorem cała Polska dowiedziała się o niemieckim antygeście. I jakby tego było mało, od rana leje. Tydzień przed imprezą „Gazeta Lubuska” zagrała w „Trzy karty”. Artykuł skutecznie nastraszył wielu rodziców. Dbając o bezpieczeństwo pociech, zakazali im udziału w imprezie. Dał się nabrać na jedną z tych trzech kart, która wyraźnie była znaczona.

Wbrew intencjom organizatorów (Rozgłośni PR i RIAS-2 z Berlina Zachodniego) spotkanie pod hasłem „Chodźcie z nami” musiało od początku udowodniać różne polityczne tezy. Tym bardziej, że z wielu stron słychać było, iż nie jest możliwe, aby młodzież Polacy i Niemcy mogli spotkać się na wiele godzin i rozjeść w spokoju, a możliwości przejścia granicy są od długiego czasu jednostronne.

PRANA MARSZ

Kajam się przed Andabata

Szanowny Mistrzu!

Z należytą atencją przestudiowałem Pański list z Palmiarni „Zastanawiający urok emocji”. Podziałal na mnie jak oczyszczający grom z jasnego doktrynalnie nieba. Przejrzałem.

Kajam się więc Mistrzu za grupę radnych, która „za rzecz najpilniejszą do załatwienia uznała zmianę nazw ulic”. Furda, że ma się to do rzeczywistości jak piernik do wiatranka (odsylam choćby do relacji z sesji Rady zamieszczonej w „GL”). Widać radni spieszą się powoli. Poza tym — faktycznie, patronów mamy słusznych. Można by jeszcze przywrócić dobre imię Dzierżyńskiemu i Biełutowskiemu oraz dodać im do towarzystwa Marchlewskiego czy Gomulkę.

Kajam się Mistrzu za pomysłodawcę odebrania ulicy Jakubowi Szeli, kierującego się niepotwierdzonymi plotkami. Wprawdzie poważni historycy piszą: „rabacja sterowana

przez austriacką administrację” („Dzieje Polski” pod red. Topolskiego) czy też: „administracja austriacka uprzedzając wybuch powstania zdołała zaagitować chłopów przeciw „panom” („Historia Polski” Tymowskiego, Kieniewicz i Holzera) etc, etc — ale to tylko austriackie gadanie. Szela jest nasz.

Kajam się Mistrzu za „poziom myślenia”, podniecenie i arogancję Zdzisława Grudnia, który ośmielił się sprostować Pański donos na Kazimierza Skorupskiego, dodając na marginesie, iż chętnie chodziłby poświęconą mu ulicą, gdyby takowa powstała. Ow dowód sympatii dla założyciela zelonogórskiej „Solidarności” obnaża prowincjonalizm zasłużonego aktora.

Kajam się Mistrzu za adwersarzy gen. Jaruzelskiego, boć to przecież nasz Ratownik Narodowy, człowiek „ponad chwilowe układy i płynną sytuację”, nie bez szans w kampanii prezydenckiej. Układy są rzeczywiście chwilowe (gdzie ten walec, co wyrówna?),

a szanse — przy netto 2 proc. społecznej aprobaty — wręcz olbrzymie. My cheemy Wojciecha!

Kajam się Mistrzu za wszystkich poddających się niezdrowym emocjom, domagających się rozliczenia za przeszłość, uznających, że „roboty jest jeszcze sporo”. Wystarczy przecież usiąść pod palmą, dłużyć w nosie i mieć za złe, polerując medale za wczorajsze zasługi. Reszta już sama się ułoży.

Kajam się wreszcie Mistrzu generalnie za tę bezmyślną mniejszość, która sprowokowała przemiany społeczno-polityczne, burząc Pański święty spokój i znakomite wręcz samopoczucie. Po co nam to było, po co?

Tak, nie wszyscy dorosli do Pańskiego poziomu. Niektórym płynie w żyłach krew, zamiast wody. O dziwo, z białoczerowymi ciałkami.

Można by jej nieco upuścić. Są doświadczenia.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Jadąc na Budowę rowerem marki zenit specjal zostałem trzykrotnie zatrzymany przez policję. Elegancko ubrany i modnie wystrzyżeni funkcjonariusze życzyli sobie „okazania karty rowerowej”. Sądziłem, że na karę rowerową można żyć w tzw. związku małżeńskim. Zachnęłem się więc i stwierdziłem, że dziesięć lat jeżdżę na rowerze (zmieniając tylko przełożenia) i żaden mi licjant, a tym bardziej homo novus z „po” zamiast „mi” w nazwie wykonywanego zawodu, nie miał nic przeciwko temu. Obyło się jednak bez mandatu.

Mógłbym więc pochwalić policję za czujność i wyrozumiałość gdyby w tym czasie nie obrabowano kilku sklepów, nie obito fasady kilku obywatelom, nie spikietowano słusznej ze wszech miar budowy elektrowni w Zarnowcu, tudzież nie okupowano budynku ministerstwa rolnictwa i nie popychano posłów.

Poza tym jeden policjant z Osiedla Słonecznego w Zielonej Górze przeprowadził staruszkę na drugą stronę skądinąd ruchliwej ulicy. Inny policjant, w ramach tzw. integra-

cji środowiskowej, raz w tygodniu uczęszcza na dancing w restauracji „Witebsk” i raz uczestniczy w mszy... co drugą niedzielę.

Cicero w traktacie „O urzędach” nazywał takich ludzi... na dorobku — parweniuszami. My nazywamy to na Budowie „rźnięciem fasady”. Wbrew pozorom nie jest to pomysł komunistyczny. Przy okazji protestujemy przeciwko nazywaniu wszystkiego, co głupie, ohydne, kłamliwe itp. — postkomunistycznym. Szczególnie fałszywie brzmi to w ustach byłych komunistów. Otóż „fasadę rżnię” np. anonimowy, włoski producent sztućców. Są błyszczące, lekkie, ładnie opakowane, ale opisane: „nie myć, nie używać do gorących potraw, nie wycierać”. Polscy handlarze dodają: „nie kupować”, ale po dobieciu targu i po cichu „Rźnięte” są też zachodnie śledzie w śmietanie, a także również zachodnie rolmopsy. Zwrócić tego nie ma komu, bo nikt na Budowie nie „kuma” kodu kreskowego. A niestety wspomniane śledzie można wyłącznie... zwrócić — byle nie na stół.

Najwybitniejszym parweniuszem na zelonogórskiej Budowie jest pewien osobnik nis-

Rźnięcie fasady

kiego wzrostu (tacy zawsze wysoko mierzą, wide — jak zwykli mówić E. Kurzawa — Hitler, Napoleon, Prince) poruszający się po lubuskim deptaku z wielką dyplomaiką. Ow młody, eks student mówi, że jest biznesmenem i... sponsorem. Na razie jedyny interes jaki ubił, to kupno olbrzymiego misia pluszowego i podarowanie go pewnej wysokiej blondynce. Poza tym ten „kapitalista” nowego chowu sponsorował bicie głową w mur pewnego artysty z Warszawy w awangardowej galerii zelonogórskiej. Walenie czaszką w tzw. baranek kosztowało milion złotych. „Melon” został pożyczony od pewnej firmy budowlano-transportowej.

Cóż, skoro policja obraca nie swoim kapitałem, dlaczego nie mogą tego robić nieumundurowani obywatele. Jedno jest pewne: sporo mandatów trzeba będzie wypisać, zanim na Osiedlu Słonecznym pojawi się szeryf z błyszczącą gwiazdą na piersi. A tak przy okazji: parweniusz to także człowiek (nowy) powołany na stanowisko...

Czas na wyjście... na swoje.

PAN CZESIU



Ziółka dla nieboszczyka

Artykuł Czesława Markiewicza („O kulturze nekulturalnie”) z 33 numeru „Gazety Nowej” przypomniał mi anegdotkę o znajomym dziecku, które zapytane, czym są pracowite bazgroły przezeń czynione odpowiedziało, że jest to recepta, w której zapisuje choremu „calcium, malinki i jakieś świni-stwo”. Dziecku wolno, natomiast trudno mi znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego Pan Markiewicz, znany przecież jako wnikliwy i krytyczny obserwator naszej miejskiej kultury wypisuje w swoim artykule receptę na rumianek dla trupa. Intencje może słuszne, ale skutek żaden. Pewnie, nie od dziennikarza wymagać należy tego, żeby poradził sobie z tym, z czym od lat poradzić sobie nie mogą profesjonalści. Oni to właśnie, zgromadzeni na Miejskim Forum Kultury, zorganizowanym przez Zarząd Miasta i Wydział Spraw Społecznych U.W., zaprezentowali jedynie ciężkie problemy finansowe swoich in-slytucji, padły też ostre zarzuty (szczególnie

pod adresem Teatru) i żenująco humorystyczne wypowiedzi. Być może niesprawiedliwy jestem dla Markiewicza w sytuacji takiej ogólnej niemocy.

Mój główny zarzut — pisze Markiewicz, że „osobliwy run w kulturze polega na instrumentalnej wymianie ludzi”. Jest to wypowiedź (cisną mi się na myśl słowa grube)... co najmniej surrealistyczna. Kto więc ma ten, jak chce M. — „wolny od kupowania kaszanki” czas organizować? Sama struktura? Metody? No chyba, że chodzi tu o Markiewicza w roli Kaszpirowskiego naszej kultury. To ludzie śnią „sny wariata”, to ludzie mają pomysły na interesujące formy, których tak autor pożąda. Czy ci „tzw. nowi ludzie, wychowani w dotacyjno-upowszechnieniowej rzeczywistości...” naprawdę „narzekają na brak zainteresowania „uczestnictwem w kulturze”? Jakoś, nieskromnie się do nich również zaliczając, takich narzekań nie słyszałem. Mit upowszechnienia i masowości na

szczęście się rozwił. Waleczyliśmy z nim przez lata wiedząc, że pewne formy kultury pociągają za sobą elitarność, ale rzetelnym działaniem można przyciągnąć ludzi.

W tej przejściowej sytuacji, która teraz jest naszym udziałem nowa władza deklaruje maksymalne rozluźnienie administracyjnego gorsetu i swobodną grę wpływów kadrowych, do minimum ograniczając swą w nie ingerencję. Jest to ze wszech miar słuszne, ale nasza przejściowość, jak każda inna, powoduje dojsięcie do głosu grup i osób uzurpujących sobie prawo do jedynej i niepodważalnej racji. Liberalizm władzy w tym zakresie spowodować może niewłaściwą ocenę tego, co w minionej epoce było jednak wartościowe, kilka takich rzeczy było. Oczywiście, wiem że są tysiące spraw ważniejszych, nie ma pieniędzy, wszystko nie jest takie proste, ale jak ktoś zauważył, w kulturze nie ma miejsca na demokrację, tu decydują osobowości.

(Ciąg dalszy na str. 18)

PRZEZ OGRÓDEK DO KAPITALIZMU

SŁAWOMIR GOWIN

Urzednicy ostrzą pióra na nowe umowy dzierżawne, działkowicze ostrzą języki i motyki. Blisko 4-milionową armię najdrobniejszych obszarników świata wyrwało z „okopów” kilka zdań projektu pewnej ustawy. Czytamy w niej m.in. „...Grunty przeznaczone pod pracowniczę ogródki działkowe będące w użytkowaniu Polskiego Związku Działkowców, stają się z dniem zakończenia likwidacji (...) własnością gmin, na terenie których się znajdują. (...) Polski Związek Działkowców (...) stanowi swoistą partię. (...) Wreszcie użytkownicy ogrodów uwolnią się od wielorakiej zależności hierarchicznej, wynikającej z organizacji zwanej Polskim Związkiem Działkowców z jego aparatem biurokratycznym...”

W województwie zielonogórskim znajduje się 30 tysięcy działek. Liczba ta, pomnożona przez średnio 4 osoby zainteresowane owym 400–500 metrowym „arealem”, daje 120 tysięcy ludzi. W Zielonej Górze, przy ulicy Wyspiańskiego ma swoją siedzibę (3 pokoje) Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Działkowców zatrudniający etatowo 3 osoby! Pozostali — prezesi, wiceprezesi, skarbnicy itp. pracują społecznie. Mamy więc do czynienia z najskromniejszą „nomenklaturą” w Polsce — na jednego etatowca przypada 10 tys. petentów (nie istnieją żadne etatowe struktury poniżej wojewódzkiej). Trzyosobowa administracja załatwia w zasadzie wszystkie sprawy związane z zagospodarowaniem i utrzymaniem 1500 hektarów działek w całym województwie, bynajmniej nie za prominencjonalne gratyfikacje. Struktura krajowa rzeczywiście nie jest najwygodniejsza — do Warszawy daleko — ale „reprezentacja” wojewódzka, w postaci związku skupiającego zarządy poszczególnych ogrodów, wydaje się niezbędną w kontaktach „ze światem”.

Zwłaszcza jeżeli sobie uświadomimy, że około 40 procent działkowiczów to renciści i emeryci (w niektórych ogrodach nawet 90 procent) a więc ludzie, którym trudno starać się o rury, płoty czy nawozy.

Ponadto Zarząd Wojewódzki rozprawdza po cenach hurtowych nasiona, folię, środki ochrony roślin, drzewka, literaturę fachową. Nikt z działkowiczów i aktywnych działaczy Związku nie broni jego dotychczasowej struktury, choć mianowanie jej „postkomunistyczną” uważają za nietakt. Przyznają, że pirani da z Radą Krajową na szczybie jest anachronizm, ale jej przebudowa musi się odbyć zgodnie z prawem i wolą zainteresowanych.

„Czapa biurokratyczna”, o której się mówi, najczęściej wywołuje uśmiech na twarzach — teraz pracują 3 osoby, z chwilą przekazania działek gminom w każdej z nich pojawi się zapewne kilku dodatkowych urzędników i tak powstanie nowy „sztab” zawsze zwarty i gotowy do ucieczki przed 30 tysiącami potencjalnych petentów. Zwłaszcza, że „użytkownik” po zapłaceniu „umownego czynszu” zacznie po prostu wymagać.

Tak więc nomenklaturę działkową zastąpi tradycyjna nomenklatura urzędowa i cała rewolucja w sensie administracyjnym zakończy się zamianą czapek. Na drodze parlamentarnej zamienimy demokrację

na biurokrację — jak sugerują sami działkowcy. W proteście złożonym na ręce Marszałka Sejmu przez jeden z POD w Zielonej Górze czytamy: „Protestujemy przeciwko próbom pozbawienia nas konstytucyjnego prawa do zrzeczenia się, do decydowania przez nas samych o naszych sprawach, do decydowania, czy reprezentujemy nas na szczeblu wojewódzkim pracownicy wybrani w demokratycznych wyborach mają pozostać czy nie...”

Inny, bulwersujący fragment projektu usta

(Ciąg dalszy na str. 6)



Fot.: Kru-Kre

Komentarz dnia

Solidarność i pieniądze

Każdy dzień kryzysu w Zatoce Perskiej kosztuje Stany Zjednoczone 40 mln dolarów. Wydają te pieniądze na transport, stacjonowanie wojsk interwencyjnych, blokadę morską, bo wszystko wskazuje na to, że nie da się uniknąć wojny z Irakiem. Po uchwaleniu 661 rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, dopuszczającej możliwość użycia siły w przeciwstawianiu się chorym ambicjom Saddama Husajna, kryzys w rejonie Zatoki Perskiej wymaga współdziałania państw wolnego świata.

Nie chodzi tu tylko o szlachetne zasady i prawo międzynarodowe. Gdyby miliona, czwarta co do wielkości, armia Iraku utrzymała Kuwejt, zagarnęła Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie, Husajn miałby do dyspozycji piątą część światowych zasobów ropy naftowej i mógłby dyktować własne warunki. Ustalając cenę ropy, wielkość jej wydobycia i dostaw do regionów najbardziej rozwiniętych, kupiłby gospodarkę Ameryki, Japonii, Europy Zachodniej i zapewne Wschodniej. Husajn wielokrotnie dawał do zrozumienia, że gdyby opinia światowa pogodziła się z inwazją i aneksją Kuwejtu, on doprowadziłby nawet do obniżenia ceny ropy. Ale nikt na te sugestie nie reaguje, bo przyjęcie takich warunków byłoby sprzeciwieniem się prawu międzynarodowemu i oczywistym przyzwoleniem na dalszą ekspansję i bezprawie.

Jeszcze przed rozstrzygającym starciem, do którego stanie siła zjednoczonego Zachodu i milion, dwa, może trzy miliony sfanatyzowanych zwolenników Saddama Husajna, gospodarka światowa zareagowała nerwowością, spadkiem akcji towarzystw naftowych, podniesieniem cen ropy, gromadzeniem, jej zapasów itd. Trzydziestoprocentowa podwyżka cen benzyny w Polsce jest zapewne pierwszym ogniwem wstrząsu w naszej gospodarce, sygnalizuje wzrost innych cen, w tym również kosztów utrzymania. A respektując rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ i zrywając kontakt gospodarczy z Irakiem, Polska straciła setki milionów dolarów, które stanowiły pokalną lukę w bilansie zagranicznym.

Stany Zjednoczone już ponoszą bezpośrednie wydatki związane z operacjami w Arabii Saudyjskiej i Zatoce Perskiej, Japonia ma wnieść do „wspólnej kasy” 1,3 mld dolarów, Kuwejt 3 mld, Arabia Saudyjska 4 mld, Niemcy 600 mln i nie jest to zapewne lista zamknięta. Z pieniędzy tych finansowane będą działania wojskowe oraz wypłacane rekompensaty dla krajów biednych, które gospodarczo kooperowały z Irakiem. Wymienia się tu Egipt, Bangladesz, Indie, Filipiny, a także Polskę, Czechosłowację, Węgry.

Rząd premiera Mazowieckiego kilka razy i w dość stanowczej formie podkreślał nasze straty gospodarcze, wynikające z blokady Iraku, domagał się szybkiego wypłacenia sum, „jakie się nam należą”. I właśnie nie bardzo podoba mi się ta determinacja w sięganiu po „swoje”. Bo albo bierzemy udział we wspólnej akcji przeciwko Irakowi, podkreślając tym naszą solidarność z wolnym światem oraz wagę jaką przykładamy do prawa, demokracji, przeciwstawianiu się złu, albo jest to tylko gest wymuszony, za który każemy sobie natychmiast i bezpośrednio płacić.

JAN POLIAK

PIERWSZY... MIEJSKI

CZESŁAW MARKIEWICZ

Wprawdzie jak co roku Festiwal dotowany jest przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, ale po raz pierwszy mocno zaangażowała się Rada Miejska Zielonej Góry wraz z jej prezydentem. Miejska formuła Festiwalu ma swoje konsekwencje. oprócz koncertów w amfiteatrze zespoły wyjadą na osiedla zielonogórskie, wyjadą w tzw. teren. Ale po kolei.

Dziesiątego września na scenie deptakowej (ul. Zeromskiego) o godzinie 16.10 wszystkie zespoły uczestniczące w Festiwalu przywitają się z prezydentem Zielonej Góry i — Radą Miejską. Wieczorem, już w amfiteatrze, odbędzie się koncert inauguracyjny. Początek o 19.30 i od razu fajerwerk: występ Państwowego Zespołu Ludowego „Słask”.

Następne dni wypełnią koncerty wg następującego klucza: rano, codziennie o godzinie 9.00 w amfiteatrze — próby otwarte dla uczniów szkół podstawowych prowadzone przez Józefa Brodę; o 16.00 koncert pn. „Osiedlowe spotkania”, w wyznaczonych miejscach na deptaku i osiedlach Pomorskim, Słonecznym, Łużyckim, Morelowym i Piastowskim przemiennie zaprezentują się wszystkie zespoły; o 19.30 w amfiteatrze koncerty przeglądowe. Ponadto odbywać się będą spotkania w zielonogórskich szkołach podstawowych i średnich.

Czternastego września w sali Filharmonii Zielonogórskiej o godzinie 22.30 rozpocznie się koncert Instrumentalistów i Kapel. Piętnastego września koncert galowy uświetni Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Odbędzie się również sympozjum naukowe z udziałem etnografów dr Grażyny Dąbrowskiej i doc. dr hab. Bogusława Linette. Na Festiwal zjedzie 15 dyrektorów z Międzynarodowej Organizacji Festiwalu Folklorystycznych działającej pod auspicjami UNESCO. W Polsce członkiem tej organizacji są tylko dwa festiwale — nasz, zielonogórski i Festiwal Ziemi Górskich — Tatrzańska Jesień.

Warto jeszcze wspomnieć o finale Festiwalu, który zbiega się z finałem Winobrania. Szesnastego września o godzinie 11.00 na scenie deptakowej wszystkie zespoły będą anonsovane się przed Bachusem i jego dworem. Festiwalową zabawę zakończy hejnal z wieży ratusza i wspólna zabawa na deptaku.

W Festiwalu uczestniczyć będą zespoły z Austrii, Bułgarii, Słowacji, Luxemburga, Korei Południowej, Uzbekistanu, Węgier, Jugosławii, Niemiec i Turcji. Szczególną uwagę zwracamy na zespół z Jugosławii. Tworzą go mieszkańcy Ruskiego Krsturu — enklawy etnicznej, w której od czterystu lat mówi się językiem składającym się w pięćdziesięciu procentach z języka polskiego, reszta — to mieszanka języków ukraińskiego i słowackiego.

Z polskich zespołów w koncertach przeglądowych wystąpią: Lubuski Zespół Pieśni i Tańca, Zespół Pieśni i Tańca „Walbrzych” oraz zielonogórskie „Maki”. Ponadto w inauguracyjnym koncercie wystąpią: „Górale Czadecy”, „Dąbrówka Wielkopolska”, „Wesele Przyprostyńskie”, „Lubuskie Słoneczko” oraz juniorzy Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca.

Wszyscy uczestnicy Festiwalu otrzymają pamiątkowe medale projektu Józefa Stasińskiego. Na odlewie z brązu — wizerunek profesora Józefa Burszty. Autorką pamiątkowego folderu jest zielonogórska plastyczka Irena Bierwiaczonek. Scenografię w amfiteatrze opracował Ryszard Jaworski, koncerty reżyseruje Gerard Nowak, prowadzi Józef Broda. Choreografią zajęli się Witold Zapała i Ryszard Lisiecki.

Bilety, z reklamowym nadrukiem sponsorów Festiwalu, po 2 tys. złotych — na koncerty przeglądowe oraz po 10 tys. — na koncerty inauguracyjny i galowy z udziałem gości Festiwalu „Słaska” i „Mazowsza”. Młodzież szkolna płaci za wszystkie koncerty po 2 tys. złotych.



TAKIE — BYŁY POCZĄTKI (2)

EDWARD J. MINCER

Dzień za dniem, noc za nocą. Spotkania informacyjne w zakładach. Pytania, pytania, pytania... Tłumaczenie, że zebrania organizacyjne nowych związków zawodowych nie powinny zmieniać się w pyśkówki, w „pranie brudów”. Że można i trzeba dogadywać się ze starymi radami zakładowymi. Że nie chodzi o referendum w sprawie przynależności związkowej. Każdy decydować musi sam, bez nacisków z zewnątrz.

*

Dziesiąty października, mały barak przy ulicy Wypiańskiego, na nim duża tablica — MKZ NSZZ „Solidarność”.

Przez cały czas drzwi otwarte. Pod napisem „Zachowaj czystość” — grudy błota, sterty petów. Nie ma miejsca i czasu na wiersal, nie ma nawet czasu na zaparzenie herbaty. Na jedno krzesło przypada dwóch członków MKZ, cóż dopiero mówić o interesantach.

Rejestrują się kolejne zakładowe komitety założycielskie. Przed południem lista zawiera 110 pozycji, wieczorem będzie ich już 130. W sumie — ponad 35 tysięcy osób.

Niektórzy przychodzą po informację. Chodzi wszak o świadomą decyzję, nie o „owczy pęd” za czyniś nowym. Nowe nie musi znaczyć lepsze. Pytają dosłownie o wszystko. Nie na każde pytanie znajduje się odpowiedź. Wie dza członków MKZ, mimo miesięcznego stażu, też nie jest całkiem pełna.

Zgłaszają się kolejni chętni do pracy. Dzisiaj przyszedł na przykład Józef Rudzki — 26 lat, na rencje, po dwóch zawałach serca, blokada nogi. Chce robić zdjęcia, ma własny sprzęt. I to trudno skrywane wzruszenie — że może się przydać, że jest potrzebny.

Pojawiają się pierwsze sprawy „do załatwienia”. Bo oto jednej z mieszkanek Sulcho-

wa samochód rozwałił domek, a przydzielony przez urząd lokal zastępczy nie nadaje się do zamieszkania. Związku formalnie jeszcze nie ma, więc nie ma prawa interweniować w podobnych przypadkach. Ale jest problem, jest ktoś, kto liczy właśnie na pomoc „Solidarności”.

To wyświechtane słowo, zda się banalne, na gle odzyskuje barwę, jest na ustach wszystkich. Przychodzi kierowca PKS-u, by opowie dzieć o swej przygodzie. W drugim końcu Polski, na wiadomość, że on też z nowych związków, pomagano mu przy rozładunku materiałów. W zakładzie, w którym dotychczas musiał sobie radzić sam. Kolejna opowieść — przedstawiciela Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Sulchowie. Na zebraniu organizacyjnym pojawił się pijany pracownik, trzeba go było wyprasać z sali. Następnego dnia przyszedł przeproszać, że już nigdy więcej. Zobowiązał się dobrowolnie wpłacić 500 złotych na Centrum Zdrowia Dziecka.

Daje o sobie znać szara rzeczywistość. Oto na posiedzeniu staje sprawa szafy pancernej do przechowywania dokumentów. I nagle szafa ta urasta do rangi symbolu. Bo przecież pionierski etap, etap romantycznego tworzenia czegoś nowego, kiedyś się skończy. Na biurkach zaczną rosnąć sterty papierów. Może pojawią się eleganckie sekretarki, wyłożone boazerią pokoje, dywany i palmy... Zosta-



Fot. Kru-Kre

kam. „U nas — nigdy!” Nie wierzą w to, na prawdę — nie chcą. Dziś. A co przyniesie jutro?

O tym jutrze, jeszcze niewiadomym, nie chcą się szerzej wypowiadać.

Choć z drugiej strony, po rejestracji „Solidarności”, po wyborach, pragną wrócić na swe dawne miejsca. Skorupski zabierze się za spektakle teatralne, Stanglewicz — za audycje radiowe, Dobrucki — za projektowanie. Wojciechowski czeka robota w Fabryce Nici, Tuszyński — studia, Busse wygra wreszcie, być może, swą prywatną wojnę o węzły ciepłne (czy tylko prywatną?). Najpewniej będzie to tylko epizod w ich życiu. Za kilka lat mało kto pamiętać będzie ich nazwiska. Zresztą sami mówią, że nie one są najważniejsze.

*

Pierwszej palmy już się dorobili. Ścisłej — nie jest to palma, a przyniesiony przez sympatykę związku granatowy fiołek alpejski. Har monogram prac musiał zostać wzbogacony o punkt: podlewanie kwiatka. Wyznaczono dyżury.

PS. Tekst ten drukowany był po raz pierwszy w Biuletynie Miejskim „Solidarność” nr 2 z 15 września 1980 r.

PO DZIESIĘCIU LATACH

Różnie potoczyły się dalsze losy założycieli zielonogórskiej „Solidarności”. Spora ich część po wprowadzeniu stanu wojennego wybrała emigrację. Ala Jeśman i Franciszek Szulcowski mieszkają dziś w Australii, Adam Niezgodą, Maciej Oltarzewski i Leon Mituro — w USA, Jan Papina i Mieczysław Oszmian — w Szwecji, Kazimierz Skorupski — we Francji, Andrzej Busse — w RFN.

Niektórzy odzegnali się całkowicie od związkowo-opozycyjnej przeszłości. Jan Maszewski od pewnego czasu trenuje w RFN zawodników tenisa stołowego. Jan Dobrucki prowadzi w Zielonej Górze zakład rzemieślniczy.

Włodzimierz Bogucki jako pierwszy przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „S” województwa był głównym organizatorem zwycięstwa naszych kandydatów w czerwcowych wyborach parlamentarnych. Marek Wójtowicz, po powrocie z Austrii, jest członkiem prezydium miejskiego KO „S”. Jerzy Podbielski — wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej w Zielonej Górze, Andrzej Perlak — przewodniczącym Rady w Bytomiu Odrzańskim. Andrzej Stróżyk szefuje administracji rejonowej. Henryk Neckar związał się z KPN-em. Konrad Stanglewicz — poświęcił się na dobre pracy dziennikarskiej w „Gazecie Nowej”.

Pozostały wspomnienia.



Spotkanie z Lechem Wałęsą w zielonogórskim Amfiteatrze w 1981 r.

Fot. Cz. Luniewicz

EJM

PRZEZ OGRÓDEK DO KAPITALIZMU

(Ciąg dalszy ze str. 3)

wy mówi, że: „odciążony zostanie Skarb Państwa, przedsiębiorstwa państwowe i związki zawodowe, które również leżą na Polskim Związku Działkowców w ramach dotacji na biuro krótky aparat administracyjny byłego systemu socjalistycznego...” Zadziwia wyjątkowy szacunek i łatwowierność 17 posłów OKP wobec szlachetnych postanowień „dawnego systemu socjalistycznego”. Ta niczym nie uzasadniona wiara w nadopiekuńczość materialną dawnego ustroju czyni ich projekt popisanym „parlamentarnej” teorii: „...urządzenia założone na terenie ogrodów działkowych przez poprzednie terenowe organy administracji państwowej stopnia podstawowego...” (Art. 3 p. 2 projektu) najczęściej... nie istnieją. Tak więc dalszy ciąg tego punktu, w którym mówi się, że „przechodzą również na własność gmin” brzmi groteskowo.

Cały dochód Zarządu Wojewódzkiego POD to składki — 30 złotych od metra kwadratowego, z tego 60 procent zostaje w ogrodach, z pozostałych 40 jedna trzecia przekazywana jest Radzie Krajowej (?). Jednak, jak twierdzi sekretarz ZW, Marian Pasiński praktycznie cała składka „wraca” w postaci remontów i skromnych inwestycji prowadzonych za równo według potrzeb jak i możliwości użytkowników poszczególnych ogrodów — biedniejszym dokłada się z kieszeni bogatszych, na tym również polega idea Związku. W Zielonej Górze w ciągu ostatnich lat dotacje „z miasta” wyniosły około 5 milionów (3—4 lata temu). Jest to złamany grosz w porównaniu z wydatkami na 54 hektary zieleni komunalnej, które kosztują budżet 850 milionów rocznie.

Miasto „oddycha działkami” za przysłowiowy funt kłaków. Przez wiele lat podstawową „inwestycją” ze strony administracji terenowej było przekazywanie nieużytków, często zapiaszczonych lub zabagnionych pod tereny działkowe. Cała infrastruktura powstawała na

tych obszarach za pieniądze Związku i kwoty dopłacone przez działkowców.

W ogrodzie „Wiarus” działkowcy sfinansowali wodociąg placąc z własnej kieszeni po 500 tys. (za wodę placą zresztą jak zakłady przemysłowe — 1700 zł za m sześć.). Hydrofornia w ogrodzie „22 Lipca” kosztowała 24 miliony, administracja terenowa nie dorzuciła ani złotówki. Przykładów można znaleźć wiele. Jak w tym kontekście rozumieć uwagę, że działkowicz, któremu nie będzie odpowiadała nowa umowa, „po upływie 6 miesięcy wyda ogród działkowy właścicielowi (gminie) zabierając z ogrodu zamontowane własne urządze-



Fot. Kru-Kre

nia lub nasadzenia (Art. 5 p. 2 projektu). Czy „użytkownik” ma zabrać ze sobą wodociąg, światło, nawieziony na piasek torf? Można uznać, że ów projekt jest najbardziej rewolucyjnym pomysłem III Rzeczypospolitej, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że w Zielonej Górze ok. 25 procent terenów działkowych ma konkretnych właścicieli — zakłady pracy lub inne instytucje. Jeżeli natomiast miast pod enigmatyczną formułką „użytkownik” zobaczymy człowieka, to ten specyficzny „dekret o ziemi” nabierze wątpliwej wartości.

Przywódcy ogrodkowej rewolucji zastrzegają, że ich projekt jest wymierzony w nomenklaturę a nie przysłowiową marchewkę. Jednak określa ona przede wszystkim tryb likwidacji dotychczasowego modelu, resztę pozostawiają nowemu „Bogu i ojczyźnie” czyli gminie. Niestety emeryci i renciści, których majątki mają ulec parcelacji, nie nadają się już do zabawy z bachorem kapitalizmu. W ogrodzie „Przodownik” na pytanie, czy opłaty rzeczywiście nie są zbyt niskie, wszyscy opuszczają głowy — nie mają z czego dopłacić. W „Przodowniku” jest 90 procent rencistów i emerytów w wieku mniej więcej 70 lat, „grzebią” na swoich 400 metrach od 30 lat. Nawet jeżeli restrukturyzacja pozwoli im się zresztą na poziomie ogrodu, żeby jakoś wypracować środki na gminną państwową — odejść, za późno dla nich na szukanie nowych rozwiązań. W dojrzałym kapitalizmie być może jeździliby teraz na wakacje, w „zabkującym” — zasiadają przed telewizorem, jeżeli renty wystarczą im na abonentament. Można oczywiście być na miłośniczkę gminy ale wszyscy wiedzą, że gmina też musi liczyć.

Do kapitalizmu nie można wchodzić przez plot, zwłaszcza przez plot 400 metrowej działki. Spisany na kolanie projekt ustaje wy zapewne przejdzie do... historii. Pozostaje jednak konieczność zmian i w tym wypadku należy wierzyć w rozsądek i umiar. Demokracja to nie tylko kapitalizm.

Trzeba też pamiętać, że w rękach wszelkiej nomenklatury — starej czy nowej — znajdują się ludzie i łatwo wylać dziecko z kąpielą. Polski Związek Działkowców jest potężną strukturą ale strukturą w dużym stopniu społeczną i co najważniejsze — akceptowaną przez ludzi, w imieniu których działa. To wystarczający powód, żeby zezwolić mu na ostatnie słowo. Jak się zdaje, zapomniana o tym 17-osobowa „podgrupa” OKP.

W przeprosinach zamieszczonych w „Gazecie Wyborczej” posłanka Maria Sielicka-Gracka pisze: „Czekamy na propozycje ze strony działkowców: jak widzą ułożenie swoich stosunków z gminą? Czy wybierane przez nich zarządy są wystarczającym przedstawicielstwem wobec władz gminy?” Wobec „swoistej” partii działkowców zastosowano „swoistą” demokrację parlamentarną — dziś odpowiedź, jutro pytanie.

SLAWOMIR GOWIN



REDAKTOR EDWARD MINCER

Szczerze mówiąc, nie zdziwiłem się, kiedy przeczytałem artykuł pod „wszystko mówiącym” tytułem „Upiór przeszłości” czyli „bić Żyda”. Od jakiegoś czasu oczekiwałem tego rodzaju wypowiedzi na łamach naszej zielonogórskiej prasy. Przewodzący czasopisma ogólnopolskie („Gazeta Wyborcza”, „Tygodnik Powszechny”) krzyczą na temat antysemityzmu od dłuższego czasu, a w końcu jak moda to moda. Jednak liczyłem na coś oryginalniejszego. Natomiast jedyną rzeczą odbiegającą od kanonu propagowanego przez „pieców tolerancji i patriotyzmu” jest prezentacja własnej genealogii...

Nie odpisywałem na tego rodzaju „manifesty” do periodyków ogólnopolskich, czując się przytłoczony sławą autorytetów, ale zdecydowałem się napisać do naszego prowincjonalnego pisarza.

Proszę wybaczyć mi ten wytyk (nie robię tego, aby kogoś ośmieszyć) ale stan wiedzy historycznej nie jest najwyższy. Rozumiem, że w latach komuny historia była zakłamaną, ale wypadaloby niektóre rzeczy doczytać. Można zaś dzieje ruchu narodowego do II wojny światowej znaleźć nawet w komunistycznym podręczniku. Dostępnym prymitywnym skrótem myślowy: Stronnictwo Narodowe — an-

tysemityzm jest tego najlepszym dowodem.

Gdyby ucześniejsza się na lekcje historii, było by rzeczą wiadomą, że ten „upiór przeszłości” był w okresie międzywojennym najsilniejszą partią polityczną. „Upiór” ten jeszcze w okresie rządów walczył o polską kulturę, język, społeczeństwo. Organizował związki, czytelnie, wydawał polskie gazety i książki. W czasie I wojny światowej grupa „upiórów” stworzyła Komitet Narodowy Polski, jedyny uznawany przez Ententę, rząd Polski. Dwóch czołowych „wampirów”: Roman Dmowski i Ignacy Paderewski reprezentowali Rzeczpospolitą Polską na konferencji paryskiej i im zawdzięczamy kształt granic II Rzeczypospolitej. To wszystko można przeczytać w podręczniku do historii. W czasie II wojny światowej kontynuatorzy idei narodowej, która ak wtedy jak i teraz nie straciła nic ze swej aktualności (proponuję przeczytać kilka dzieł Romana Dmowskiego) tworzyli Narodowe Siły Zbrojne, biorąc uraz z AK udział w walce z okupantem. Prawdziwy horror rozpoczął się po wojnie, kiedy UB wydało kilka tysięcy wyroków śmierci na działaczy na rodowych, które wszystkie zostały wykonane. Wobec narodowców nie stosowano prawa łaski. Natomiast mówienie o Stronnictwie Narodowym jako o prowodyrze wypadków marcowych zakrawa co najmniej na oszczerstwo.

Wypadałoby Panu Redaktorowi zadać pytanie: gdzie w polskiej historii widzi getta, bojówki antyżydowskie, pogromy itd? Zapewne w czasie wojny Polacy oddawali znalezione przy torach żydowskich wiekinierów w ręce gestapo. Zapewne zęcali się nad

każdym napotkanym Żydem... Zapewne każdy SS-man miał tak miękkie serce, że wypuszczał dostarczone mu żydowskie dziecko, ale tak, żeby nie widzieli tego Polacy. Zapewne każdy ksiądz katolicki zamęczał na śmierć żydowskiego chłopca, czcując go w imię mszalnym. Ale jeżeli uczyni się historii z książki pana Kosińskiego „Malowany ptak”, to później można podobne rzeczy w gazetach uypisywać.

Nie wiem, komu zależy na rozpowszechnianiu wśród społeczeństwa manii polskiego antysemityzmu. Nie wiem, dlaczego ktoś próbuje wetknąć nam na siłę nieważne do innego człowieka. Przecież żaden Polak nigdy nie budował getta, nie zaglądał w portki, nie ogłaszał publicznie czarnych list. Na pewno nie robi tego Stronnictwo Narodowe i uważam wszystkie rzeczy w tym artykule za oszczerstwo, nie pokrywające się z rzeczywistością i wymagające wytłumaczenia. I jeżeli Pan uważa branie przykładu z naszych przodków, którzy oddali się Polsce całym sercem za „ogłędanie się na zramolale tradycje”, jeżeli współtworzenie i współzrządzenie naszym państwem za takie rzeczy, które „najlepiej wymazać z pamięci”, to ewolucja ku patriotyzmowi zmierzaj w odpowiednim kierunku i zostaje mi tylko pogratulować wspaniałej, obywatelskiej postawy.

(Mimo wszystko) z wyrazami szacunku
ADAM URBANIAK

P.S. Jak się dzisiaj zorientowałem, źródło polskiego antysemityzmu (tzn. stoisko SN w KMPiK) zostało zlikwidowane. Było tak dalej, a demokracja nam nie zagrozi. AU

HANDEL NA NIBY

EWA TWOROWSKA-CHWALIBÓG

Nie tak dawno obiegła cały kraj informacja o strajku handlowców we Wrocławiu. Protestowali oni przede wszystkim przeciwko takim formom prywatyzacji sklepów, w których nie bierze się pod uwagę możliwości finansowych załóg i dąży do uzyskania najwyższej ceny za wynajęcie lokali drogą przetargów. To nie pierwszy i zapewne nie ostatni przykład sytuacji, kiedy dotychczasowi użytkownicy placówek handlowych będą musieli poszukać nowych miejsc pracy. Czy można się dziwić decyzji władz miasta?

Wydaje się, że nie. Obecnie kasy chyba wszystkich miast w Polsce świecą pustkami. Dotacji jest tyle co kot napłakał. Jedynym źródłem zapewnienia choć w części bardzo żarłocznej kasy są różnego rodzaju podatki, pobierane od przedsiębiorstw pracujących w obrębie danego grodu, a także opłaty za dzierżawę lokali będących jego własnością. Działanie całkiem naturalne, choć nie wszystkim przypadło do gustu.

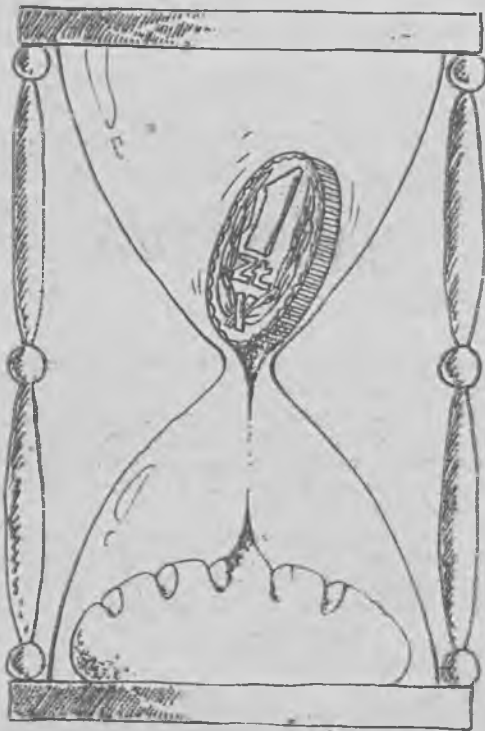
Handlowcy boją się, że stracą pracę. To również jest zrozumiałe. Tylko czy nie za późno się boją? Jeszcze nie tak dawno, gdy bezrobocie nie było tak namacalne, wielu spośród nich traktowało tę pracę byle jak. Hez razy, my klienci, byliśmy opryskliwie traktowani przez panie sprzedawczynie? Jak strasznie mogliśmy się narazić ośmielając przerwać ich prywatne rozmowy.

Zadna praca nie hańbi, jeżeli jest uczciwie wykonywana. Praca w handlu może być nawet pasjonująca, ale do tego trzeba mieć smykałkę. Inaczej — lepiej poszukać sobie innego zajęcia. Za ladą nie jest potrzebne poświęcenie i cierpliwnicza mina. Uśmiech nie schodzi z ust wytrawnego handlowca. Przecież to nie do pomysłenia, by sprzedawczynie w sklepie mięsny nie potrafiła oddzielić w szalibie kości od mięsa.

— Mogę to zrobić, ale nie gwarantuję, że przy okazji nie odrąbię mięsa — odpowiedziała na prośbę klientki.

Ta zdenerwowana zapytała:

— Jestem u szewca, czy w „Zubrze“?



Rys.: Hajnos

Odpowiedzią była cisza.

Stałam z boku i przysłuchiwałam się tej wymianie zdań. Nieodparcie nasuwała się myśl: znowu ekspedientka pracuje, bo musi. Nie dlatego, że chce tam pracować. Odwała tę swoją robotę byle jak, by nikt nie miał do niej pretensji za branie pieniędzy za nic.

W normalnym systemie byłoby nie do po-myślenia, aby sprzedawczynie nie wiedziały, co sprzedaje lub też nie potrafiła doradzić. U nas do niedawna, choć i dzisiaj można spotkać niechlubne wyjątki, sprzedająca w sklepie z kosmetykami nie bardzo

wiedziała, do jakiego rodzaju cery jest określony krem. W Pewexie pokutuje to do dzisiaj, bo zatrudnione tam osoby nie bardzo sobie radzą z obcymi językami, a producent nie do starczył ulotek po polsku. Podobnie — na pytanie klientki, ile potrzeba materiału na spódnice z godetami — ekspedientka odpowiada z rozbrajającym uśmiechem: A skąd ja mam wiedzieć?!

Z czego brały się takie zachowania?

Myszę, że przede wszystkim z braku odpowiedzialności. bo i cóż takiej pani sklepowej można było zrobić? Wpis do książki życzeń i zażaleń niewiele dawał, ponieważ sprzedawczynie nadal egzystowała za ladą. Zawód należał do nisko płatnych, więc pełna obsada placówek handlowych była marzeniem wielu prezesów i dyrektorów z pionu handlu. Do niedawna — nie wiem, czy wszyscy o tym pamiętają — pensja sprzedawcy była całkowicie oderwana od obrotów, jakie osiągał jego sklep. Być może i to miało swój wpływ na nie najlepsze wykonywanie obowiązków służbowych.

Obecnie wszystko lub prawie wszystko ma ulec zmianie. Do powszechnego użytku powróci hasło: klient nasz pan. Od progu placówek handlowych witać nas będzie nieustający uśmiech ekspedientki, która spełni wszystkie, nawet te najbardziej ekstrawaganckie, życzenia. Doradzam jednak cierpliwość w tym względzie. Tak dobrze nie będzie już od jutra.

Nie wszyscy bowiem handlowcy, nawet ci prywatni rozumieją, że prowadzą interes, wokół którego trzeba się napracować. I to dobrze. Dzięki pracy w handlu, szczególnie na własny rachunek, dość szybko można dojść do pewnych pieniędzy, ale ten sposób rozumowania ma krótkie nogi. Na razie, dopóki jeszcze nie wszystkie sklepy są zasypane towarami, można klienta traktować byle jak. Kiedy jednak półki zostaną wypełnione i wszędzie będzie można dostać to, czego dusza za pragnie (co wcale nie jest takie odległe) do określonych placówek handlowych ludzi przyciągnie sposób obsługi, pełna informacja, uśmiech. Wówczas będzie wreszcie normalnie i tak jak być powinno. Wejdziemy do sklepu po to, by kupić dwie bułki, a wyjdziemy jeszcze z białym i żółtym serem, wędliną i trzema rodzajami przypraw oraz butelką wytrawnego wina. Handel przecież polega także na sile perswazji: że potrzebujesz jeszcze kilku innych rzeczy, choć tak naprawdę, nie potrzebujesz ich wcale.

To, co dotychczas oferowano nam w sklepach było — moim zdaniem — handlem na niby. Mam nadzieję, że ten prawdziwy stół już za drzwiami prywatyzowanych sklepów.

w stanie oddać życie swoje, swojej rodzinie dla ratowania Żyda? Czyż nie jesteśmy narodem, który ponosił największe ofiary ratując Żydów od zagłady?

Dzisiaj, gdy słyszę że Polacy to antysemita (jak twierdzi premier Izraela Szamir „Polacy wyszali antysemitą z infekcją matki”), gdy czytam w Gazecie Wyborczej, że Kościół w Polsce jest antysemitą, że Prymas Glemp jest antysemitą, to ciarki przechodzą mi po plecach i zastanawiam się komu tak bardzo zależy na upodleniu naszego narodu?

Czyżby i Pan chciał dołączyć do grona tych „intelektualistów”? Rozumiem, że ostatnio bardzo modną staje się u nas tzw. tolerancja, tolerancja dla wszelkich zbroczeń, rozpadu rodziny, pornografii i wszystkiego co przychodzi do nas z „europą”. Dla tego wszystkiego znalazł Pan wiele tolerancji. Niestety nie znajduje jej Pan dla tych, którzy chcą zachować polską narodową tradycję, powstrzymać szeregą się demoralizację.

Najsmutniejsze jest to że jak widzę, nie ma Pan kompletnie pojęcia o polskim obozie narodowym, a informację o nim czerpie Pan z „Gazety Wyborczej” lub innych głosów antypolskich intelektualistów. W swoim artykule tak bardzo zafascynował się Pan swymi re-

zwykle barwnym drzewem genealogicznym, że umknęło Panu parę faktów historycznych. Bo jeśli przypisuje Pan Stronictwu Narodowemu pogrom kielecki z roku 1946, czy usuwanie Żydów w roku 1968, to świadczy to o Pańskiej kompletnej dezorientacji.

Jeżeli już tak bardzo zainteresował Pana temat Stronictwa Narodowego, czy historia obozu narodowego w Polsce, to proponuję poczytać na temat Komitetu Narodowego w Paryżu, poczytać o armii gen. Hallera, przypomnieć sobie takie nazwiska jak R. Dmowski, hr. Maurycy Zamojski i Paderewski, rządy „chjenopiasta” i reformę Grabskiego, tak że udział Narodowych Sił Zbrojnych w walce z hitlerowskim najeźdźcą a po wojnie z antypolskim komunizmem. Jeżeli po przerehabilitowaniu tego skrawka naszej historii będzie Pan twierdził, że narodowcy to antysemita, będą mogli posądzić Pana o złą wolę. Na razie jednak wierzę, że artykuł Pana jest tylko wynikiem powszechnego niedoścignienia historii i celowo prowadzonej dezinformacji politycznej.

PIOTR PYSKOWSKI
„Młodzi Wszechpolska”
Zielona Góra

LISTY

SZANOWNY PANIE MINCER!

Od niedawna mamy w Polsce i na świecie do czynienia z nienowym wcale zjawiskiem, nazwę je antypolonizmem. Rzesze tzw. intelektualistów wypowiadają się na temat polskiej nietolerancji, szowizmu i oczywiście antysemityzmu. Posadzić Polskę i Polaków o nietolerancję religijną bądź rasową jest wielkim nieporozumieniem, wielką ignorancją wobec historii naszej Ojczyzny. Wystarczy tu wspomnieć okres reformacji i zwalczania jej przez inkwizycję w większości krajów Europy. Nie było wśród nich Polski, nie było u nas prześladowań innowierców, nie było stosów, etc. Podobnie ma się sprawa z tzw. „odwiecznym polskim antysemityzmem” (cytuje tutaj „intelektualistów”). Czy antysemita byłby

To nie było pierwsze przestępstwo Gebelsa. Ksywkę dostał od współwięźniów ze względu na urodę i świdrujące oczy. Zaliczył kilka zakładów karnych. Opowiadał, że siedział w celi ze skazanymi na karę śmierci i „ćwiartki” (25 lat). Którejś nocy gwałcielem i mordercą w 5 osobowej „klatce” pożegnał się z życiem. Sprawca do dzisiaj nie został ujęty. Gebels twierdzi, że ręk w tym nie maczał. W sierpniu 1990 postanowił „wymierzyć sprawiedliwość” księdzu, któremu nie mógł zapomnieć odmowy pochowania zmarłej matki. Ta myśl kielkowała w nim przez wiele lat.

Wychował się w wielodzietnej rodzinie, w podnowosolskiej wsi. Do nauki nie miał głowy. Edukację zakończył na podstawówce. Za czynił od drobnych kradzieży. Bardzo szybko zwąchał się z koleśkami, którzy od urodzenia mieli w genach wstręt do jakiegokolwiek pracy. Większość „zdobycych” pieniędzy przeznaczal „na przelew”. Z napojów upodobał sobie piwo, zaliczając po kilka kufelków dziennie. Przed piętnastu laty był podejrzany o dokonanie napadu na księdza wracającego wieczorem z kołody i kradzież pieniędzy.

Na pomysł napadu i oblowienia się wpadł przy obalaniu kolejnego piwa w gronie dawno nie widzianych kolegów. Chciał odwiedzić brata na Śląsku, ale nie miał pieniędzy. Koleśki radzili zrobienie skoku na miejscowego, nadzianego rzemieślnika, jednak Gebels, postanowił „ukarać” księdza. Nie był tylko pewny, czy to ten sam, który odmówił pochowania zmarłej matki, za życia związanego z ojcem bez ślubu kościelnego.

Po spędzeniu całego dnia w wesołym towarzystwie przy piwach w miejscowej knajpie, Gebels pożegnał się z kolegami i udał w stronę plebanii. Po rozejrzeniu się przeskoczył przez mur i znalazł w ogrodzie. Była godzina dwudziesta druga. W oknach paliło się światło. Mieszkańcy plebanii, proboszcz, wikary i gospodyni przygotowywali się w swoich pokojach do snu. Przyszła ofiara Gebelsa mieszkała na piętrze. Z zewnątrz do sypialni proboszcza można było dostać się z daszka ganiku. Tam usadowił się Gebels i czekał, aż w

Napad NA KSIĘDZA

pokoju zgaśnie światło. Wypalił w tym czasie prawie całą paczkę „Popularnych”.

Księdzu nie spieszyło się do snu. Kilka dni wcześniej otrzymał telegram zawiadamiający o przyjeździe rannym pociągiem do Zielonej Góry siostrzenicy z dziećmi z Londynu. Miał ich odebrać o czwartej.

Po obejrzeniu w telewizji odcinka „Dynastryi” postanowił położyć się. Noc była ciepła, więc zostawił uchylone okno. Męczył go kaszel i długo nie mógł zasnąć.

O około drugiej Gebels obawiając się, że gdy zacznie świtać zostanie zauważony przez mieszkańców okolicznych domów, wtargnął przez okno do sypialni. Obudzony hasłem proboszcz zapalił lampkę nocną i ujrzał napastnika z nożem w dłoni. Gebels twierdził w trakcie przesłuchania, że noż leżał na stole w pokoju. Bojąc się, że zostanie rozpoznany, wyrwał sznur lampki z gniazdka i zaczął wiązać nim proboszcza, przydusząc go zbyt mocno. Dla pewności zapytał od ilu lat jest proboszczem. Gdy dowiedział się, że od

dwudziestu, wiedział, że trafił pod właściwy adres.

Ksiądz dużo starszy od napastnika, bronił się jak mógł. W czasie szarpaniny został skaleczony nożem w rękę. Sił ubywało, a do tego zaczęło dawać znać o sobie chore serce. Na prośbę księdza, Gebels okazał odrobinę miłośrdzia podając tabletki leżące w drugim po koju, przy okazji wyrwijąc sznur telefoniczny.

Na pytanie proboszcza „Dlaczego na niego napadł?”, odpowiedział pytaniem: „Pamiętasz, co było w 1977 r.?” Mimo usilnych starań, ksiądz nie mógł sobie nic przypomnieć. W każdej chwili spodziewał się najgorszego, ciosów nożem, którego napastnik nie wypuszczał z dłoni.

Po związaniu kablem rąk księdza, Gebels zażądał — przykładając noż do gardła — pokazania miejsca, gdzie są pieniądze. Były w aktówce na stole, 500 tysięcy złotych i 10 dolarów. Po zabraniu łupu i ostrzeżeniu, żeby nie zawiadomić policji, Gebels wyskoczył przez okno i poszedł pieszo do rodziny w Nowej Soli.

Poszkodowany ksiądz po oswojeniu się zszedł na parter i próbował stukaniem do drzwi obudzić wikarego. Gdy ten nie odpowiadał, poszedł do siebie, skąd po pewnym czasie ponownie zszedł i pojechał samochodem odebrać z Zielonej Góry siostrzenicę z dziećmi. Po powrocie odprawił ranną mszę, a po niej podzielił się z wikarym, tym co przeżył w nocy. Obaj zawiadomili policję, która rozpoczęła poszukiwania sprawcy. Gebels ujęty został we Wschowie, w kilka dni po napadzie, gdy próbował kolejnego skoku. Skradzione na plebanii pieniądze skończyły się i potrzebny był zastrzyk gotówki na zapalenie pustego żołądka i przepłukanie gardła.

Gebels miał nadzieję, że pobędzie dłużej na wolności. Nie wziął pod uwagę, że opatrność czuwała nad księdzem.

EDWARD JABŁOŃSKI



Przy lampce wina, przed inauguracją

Utarł się zwyczaj, że w ostatnim tygodniu sierpnia zaczynają schodzić się do kawiarni „Czytelnika” jej bywalcy, kończąc tym samym wakacyjne rozproszenie. Temat dysputy łatwy do przewidzenia: przeżycia urlopowe, plus prognozy na najbliższą przyszłość.

Wytrawny reportażysta, Andrzej K., który szuka czegoś odpowiedniego do swojej nowej książki, cały urlop strawił na „uganianiu się za Lechem Grobelnym. Zaczął od Niemiec, gdzie wędrując od miasta do miasta sprawdzał spisy gości hotelowych, wypytywał ludzi, sondował miejscowych dziennikarzy i polityków. Później przeniósł się do Holandii, następnie do Francji, Anglii, Włoch (mafia!) i wymęczony wrócił z niczym. Ma teraz inną teorię: Grobelny wcale nie uciekł z pieniędzmi, tylko został zamordowany przez dolarową konkurencję albo z polecenia byłych prominentów partyjno-rządowo-uzbeckich, bo podobno był w posiadaniu kompromitujących informacji i dokumentów, z których postanowił zrobić użytek...

Krzysztof T., trochę fantasta, a już na pewno wielki miłośnik win słodkich i wytrawnych (czyli jak leci), wrócił właśnie z Londynu, gdzie bezskutecznie zabiegał o audiencję u Prezydenta R.P. na Wygnaniu, Ryszarda Kaczorowskiego i członków Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Chodziło mu o wspólne przedsięwzięcie prasowe, tzn. o tygodnik polityczny wydawany w Warszawie, a finansowany przez rząd londyński, który na polskiej ziemi nie ma praktycznie żadnych wpływów.

Pomysł wzbudził wybuchy śmiechu, bo każde dziecko wie, że w porównaniu do możliwości finansowych, wpływy tego rządu są wręcz imponujące. Ale nieopatrznie wywołany został drugi motyw dysputy, a mianowicie nowego sezonu politycznego i własnych, prywatnych akcji, które „wypada gdzieś ułokować”.

Komentator dużej agencji prasowej, Tadeusz J., odstawiając kieliszek oświadczył, że z głębszym zaangażowaniem się po tej, tamtej czy jeszcze innej stronie, trzeba poczekać

do momentu, aż OBOP i CBOS ogłoszą wyniki najnowszych sondaży. Jeśli po ostatniej wizycie u papieża Lech Wałęsa znacznie dystansować konkurentów do prezydentury, sprawa będzie oczywista. „Kierujcie się prosto na Gdańsk, zahaczając po drodze o Porozumienie Centrum, braci Kaczyńskich, Zdzisława Najdera, profesora Kurowskiego itd.”

„A jeśli Tadeusz Mazowiecki też załatwi sobie audiencję u papieża, to co wtedy?” — za pytał podstępnie Krzysztof T., będący już zresztą w nie najlepszym stanie. „To nic, za nim pójdą inni i ze stoperem będzie się liczyło minutę, jakie papież im poświęci” — odparł komentator.

Bo rzeczywiście, swoje „akumulatory” mogą ładować w Watykanie (albo przynajmniej zechcą to zrobić) kolejno wszyscy pretendenci do fotela prezydenckiego (Wałęsa, Mazowiecki, Skubiszewski, Brzeziński, Kotakowski, nawet Moczulski, któremu rozpadła się KPN i Morawiecki z jeszcze jednej partii wolności i postępu). I tylko nie wiadomo, czy nasz Wielki Rodak to wszystko jakoś wytrzyma.

A poza tym nie wiadomo, co może się wydarzyć po inauguracji ważnego sezonu politycznego, czyje akcje pójdą w górę, czyje nie bezpiecznie spadną i jak ludzie „przezorni”, „zapobiegliwi” mają się zachować w tym trudnym okresie.

„A prezydentem i tak zostanie Kaczorowski, bo to poważny facet i gdyby tylko wiedział, co chciałem mu zaproponować...” — z desperacją krzychał Krzysztof T. Ale on wypił tego wina naprawdę za dużo.

ADAM BIELSKI

GRUNT TO RODZINKA

MACIEJ SZAFRAŃSKI

Jak dotąd szkolka trójklasowa w Polupinie była zbyt mała, by ktokolwiek poza rodzicami i nauczycielami przejmował się jej losem. Kilka lat temu miejscowi za namową Ludomiry BURATYŃSKIEJ zabrali się do roboty. Rozbudowali i wyremontowali budynek. Od tej pory pani Ludomira zyskała sławę świetnej dyrektorki i sprawnej organizatorki społeczeństwa w wysiłkach na rzecz oświaty. Dziś nie może powstrzymać napływających do oczu łez. Gardło ściska knebel żalu i złości oraz poczucie niezasłużonej krzywdy. Maria ADACH ostrzega z kolei, że te łzy są może teraz i szczerze, bo do tej pory pani Ludomira sama była przyczyną niejednego płaczu.

Jeszcze w roku szkolnym 88-89 kierowała placówką w Polupinie. Zachęcona powodzeniem rozbudowy i autentycznym zaangażowaniem rodziców, planowała dalszą rozbudowę i powołanie do życia ośmioklasowej szkoły! Swoją drogą już wtedy mogło to wskazywać na wielkie ambicje — nie zawsze liczące się z realiami. Mile były one lechtane przez ówczesnego naczelnika gminy Dąbie, który wielokrotnie proponował pani dyrektor przejęcie odpowiedzialności za całą gminną oświatę. Na próżno szukać dziś odpowiedzi na pytanie czy przedłużające się negocjacje były efektem skromności, niechęci do zajmowania stanowisk młodszemu pokoleniu, czy też raczej był to wynik braku koncepcji na obsadzenie wolnego krzesła w szkole. W każdym razie pomysł na rozwiązanie tego problemu był tyleż prosty co i zaskakujący. Oto z pobliskiej szkoły w Szezawnie pani Buratyńska ściąga pana Buratyńskiego Marka. Syna. „Ty Mareczku będziesz prowadził szkołę, a ja będę ci pomagać... merytorycznie”. — powiedziała zadowolona mama, która przed odejściem ze szkoły wzięła urlop bezpłatny i dopiero wtedy objęła inspektorat oświaty. Niestety prędko okazało się, że na pomoc synowi nie za bardzo pani inspektor starcza czasu.

Nowe obowiązki okazały się bardzo wymagające i czasochłonne. W niepamięć odeszły też mrzonki o ośmioklasowej szkole w Polupinie. Syn „dyrektora” też, jak się prędko okazało, był bardzo zajęty, gdyż studiował historię w Zielonej Górze, a poza tym kompletnie nie umiał kierować bez mamy. Często więc dochodziło do sytuacji, kiedy to oboje wpadali do szkoły jak po ogień. Trzeba jednak przyznać, że syn nie starał się na razie podwładnym i rzadko czegośkolwiek od nich chciał. Za to mama nie szczędziła (także słuszych) uwag. Coraz mniej podobało się to nauczycielkom, które na razie po cichu i w kątkach zaczęły szemrać. Mówiono o obniżającym się poziomie nauczania w niedopilnowanej szkole. Częstym tematem rozmów były i „rodzinne” układy. Przypomniano sobie czasy, gdy w polupińskiej szkole pracowała pani Z. Pani ta zdecydowanie miała powody do aspiracji kierowania szkołą. Przeszkodziła jej w tym „Solidarnościowa” przeszłość. Przeciwwagą stała się pani Ludomira. W roku szkolnym 87-88 progi szkoły stają się gościnne dla jeszcze jednej osoby o nazwisku BURATYŃSKA. Basia — to córka pani Ludomiry. Musiała być ona bardzo utalentowana, bo już na koniec roku szkolnego mama dyrektor przyznała córce nagrodę. Pomiędzy natomiast zaangażowaną nauczycielkę, opiekunkę ZHP — panią Z. Sprawa ta jednak szybko przyschła, zresztą Z. wyjechała. Ale teraz wszystkie takie wspomnienia skrzętnie są odkurzane.



Rys. A. Mleczko

W minionym roku szkolnym Marek jest „dyrektorem”, Basia wyjeżdża, za to mama inspektor wraca z urlopu i pracuje na pół etatu, czyli stan Buratyńskich — bez zmian! W szkole pracują jeszcze cztery inne nauczycielki, przy czym jedna z nich związana jest z dyrektorem uczuciowo i ma wszelkie szanse stać się wkrótce BURATYŃSKĄ. Wszystko sprzyja więc rodzinnemu szczęściu i nawet zapowiedź likwidacji stanowisk inspektorów oświaty nie niepokoi pani Ludomiry. Ona przecież wie, że od samego początku na leżnego jej miejsca pilnuje syn.

Wszystko wrócić ma więc do normy, tyle że przybyć ma jeszcze jedna klasa, która tylko pozornie nie jest związana z dalszym przebiegiem wydarzeń. Nowo tworzona czwarta klasa była bowiem zasadniczym powodem do zorganizowania zebrania z rodzicami. Ten pamiętny dla Buratyńskiej majowy dzień stał się początkiem końca jej etosu zasłużonej i jedynej nadającej się do kierowania. Z pewnością siebie i rutyną przystąpiła do wyjaśniania rodzicom sprawy klasy czwartej, a następnie poinformowała o tym, że... „wraca od września na stare stanowisko”. Przyjęto to jako rzecz oczywistą i do dziś nie wiadomo dlaczego właśnie w tym momencie nie wytrzymała Maria ADACH. Nigdy nie była ona brana pod uwagę jako poważna kontrkandydatka. Można ją było poprosić aby popilnowała nawet trzech klas je a

dnocześnie. Maria Adach — rusycystka z wykształcenia powinna raczej siedzieć cicho, bo rusycystów wokół do wyboru i koloru. Kiedy ją pytam, dlaczego więc wystąpiła na tym zebraniu? Twierdzi, że na początku wku rzyło ją, że Buratyńska ani słowem nie poinformowała nauczycieli o tworzeniu tej czwartej klasy. Ta z kolei miała odpowiedzieć, że z rodzicami widzi się rzadko, „a was mam na co dzień”. Koniec końców, zbuntowana nauczycielka wyrzuciła z siebie przy rodzicach wszystkie stersy z minionych lat „współpracy”. Rodzice wysłuchali tego wszystkiego z zainteresowaniem, jednak stwierdzili, że mieć się nie będą. Tak pozostało do dziś. Maria Adach zdała sobie w tej chwili sprawę, że nie ma już wyjścia i musi usunąć niedawną przełożoną z drogi. Jeśli więc nie pomogli rodzice (którzy świetnie nadają się do zwożenia cegły, malowania parkanów itp.), pomóc mogą tylko koleżanki z grona nauczycielskiego. Jednak zdobycie ich poparcia było bardzo trudne. Właściwie każda z nich albo już przestała albo jeszcze nie zaczęła wierzyć, że w Polsce cokolwiek się zmieniło. Wszystko działa się przecież tak daleko. Tu na miejscu panują stare układy i zależności. Decydują ci sami ludzie.

Każdy przywódca małego, dużego, czy wielkiego ruchu musi mieć w sobie „to coś”. Niektórzy nazywają to instynktem. Nie zawiódł on Marii Adach. Jedną z jej koleżanek bardzo nie lubiła pani Buratyńskiej za to, że urządziła jej awanturę z powodu nieobecności wśród dzieci na przerwie w czasie pełnienia dyżuru. Przewinienie było drobne za to awantura wielka. Takich spraw szybko się nie zapomina. Na początku więc były dwie panie w sojuszu. Dwie inne zachowywały neutralność (w tym narzeczona dyrektora). Biegun przeciwny tworzyli dyrektor i mama. Wydawało się, że szansa na zalenie tego patowego układu zrodziła się z chwilą zachwiania związku dyrektora z dzievczyną. Jednak niedawna narzeczona okazała się osobą lojalną, nie zamierzającą występować z tego powodu przeciw szefowi. Zmiana jej właśnie stanowiska spowodował zupełnie nieoczekiwane sam były narzeczony atakując z zupełnie błahego powodu podczas Rady Pedagogicznej. Teraz było już trzy — jeden — dwa. Układ zupełnie wystarczający do ataku. Na tablicy ogłoszeń pojawia się kartka informująca o zwołaniu Rady Pedagogicznej z inicjatywy nauczycieli. Nie poinformowano dyrektora specjalnym pismem, w tej sytuacji zażądał on odwołania tej Rady z powodu „złego powiadomienia”. Jednak nauczycielki spotkały się. Przekonały jeszcze jedną i już we cztery uchwalili wniosek o volum nieufności dla dyrektora oraz zgłosiły Marię Adach jako kandydatkę na jego stanowisko.

Pani inspektor zareagowała jak matka, czyli natychmiast i zwołała następne posiedzenie Rady Pedagogicznej zamierzając ostatecznie rozprawić się z „puczem”. Pomocą mieli być przedstawiciele związków nauczycielskich, były naczelnik a obecny wójt, troje zaproszonych rodziców szczególnie zapoznanych z zasługami pani Buratyńskiej. Nikt nie ustąpił, a dodatkowo zbuntowane nauczycielki poparły związkowca z „Solidarności”. Na zakończenie pani Ludomira zapowiedziała: „Będę walczyć!”. Nauczycielki dłużej nie czekały. Pojawiły się w Kuratorium, w którym obiecano dokładne zapoznanie się i rozwiązanie sprawy. Rozwiązania wprowadzić nie było ale już samo zapoznanie nie zamroziło ewentualne poczynania obu stron. W obecności urzędników z Zielonej Góry wszyscy spotkali się na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. Kuratorium proponowało konkurs na stanowisko dyrektora. Tego już nauczycielkom było za wiele. Dyrektor będzie wybrany przez nas tu i teraz! Urzędnicy udali się na naradę.

Wybory odbyły się kilkanaście minut później. Wygrała je Maria Adach. Już po zakończeniu tej Rady powiedziały mi dwie panie: Dzisiaj zaczęła się tu dla nas inna Polska; już nie bardzo w nią wierzyliśmy.

SKOK w LOK

CZESŁAW MARKIEWICZ

Obywatel Stanisław W. trzy miesiące temu pojawił się w dziale ogłoszeń lokalnego dziennika z prośbą o umieszczenie reklamy nowych form działalności Ośrodka Szkolenia Zawodowego Kierowców i Przesposobienia Obronno-Politechnicznego LOK w Zielonej Górze. Reklama ukazała się, a rzutki obywatel po dwóch miesiącach, z jeszcze większym zapalem, podpisywał podanie o rozwiązanie umowy z... Ligą.



Fot.: Kru-Kre

Czego dziś, u schyłku „kapitalistycznego zagrożenia” broni Liga z ulicy Wazów w Zielonej Górze — nie wie pewnie nawet nowy minister obrony narodowej. Bynajmniej nie rozstrzygał tego problemu obywatel Stanisław W. Wcześniej wspólnie pracował z Ligą prowadząc fachowe wykłady na kursach prawa jazdy. Był lojalny, nie drażnił go brudny, zielony kolor elewacji lokowskich budynków ani kiepski stan techniczny „starów 200”, czy „starów 660”. Ale po objęciu kierowniczej schody liczył na dotrzymanie słowa: iż pozostawia się mu tzw. wolną rękę. Tym bardziej, że formalnie pełnił funkcję zastępcy kierownika d/s technicznych, ale faktycznie był kierownikiem, bo ten właściwy przebywał na długotrwałym urlopie. W dane słowo nowy — nazwijmy go kierownikiem — tak bardzo uwierzył, że na fali ogólniejszych, niż ligowe, przemian wziął się do roboty z kopyta.

W ciągu jednego dnia wymalował stację obsługi. Z kanciapy mechanika usunął miskę, w której fachowiec mył się przez 40 lat, i w kilka godzin zamontował bojler. Poza tym uruchomił niesprawny tabor, zamierzał zorganizować dodatkowe kursy dla kierowców amatorów.

Sprawa rozbiła się o pieniądze. Ceny konkurencyjne nie wchodziły w grę, bo utrzymał nie „ogromnych środków technicznych” podbijając wysokość ewentualnych odpłatności.

Obywatel Stanisław W. odkrył także w jednej z szuflad cały zestaw mocno przykurzonych kaset wideo z atrakcyjnie opracowanymi przepisami drogowymi. Dlaczego nikt z tego nie korzystał — nie potrafił odpowiedzieć. Miał miesiąc i szalony kierownik wymyślił... naukę języków obcych w jednym z pomieszczeń lokowskich. Byłyby z tego dodatkowe pieniądze, a i poznanie obcej mowy może na śmiało zakwalifikować jako działalność... obronną.

Zwolniono portiera. Fakt ten zmusił Stanisława W. do przebywania na terenie Ośrodka od godziny 6.00 do 24.00. A jest czego pilnować przy ulicy Wazów w Zielonej Górze. Tak czy owak, kierownik sypiał w miejscu pracy. Później już powstało domniemanie... z kim. Mimo kierowniczej czujności i tak skradziono, albo przywłaszczone opacznie, prywatnie proporczyki obywatela W., uznając je za ligową własność.

Wreszcie nowy kierownik wprowadził zeszyt wyjść służbowych i wyjść prywatnych. Tego było już za wiele. Decydenci ligowi, w większości oficerowie LWP albo byli funkcjonariusze milicji dorabiający sobie w Lidze na pół, ćwierć, czy siedem ósmych etatu — stwierdzili, że obywatel W. „działa za szybko i nie pozwala się rozgryść”. I rzeczywiście, przez całe dziesięciolecie wszystko było „po staremu” i nikomu to nie przeszkadzało. Pojawił się ten W. — nienormalny — i zaczyna się... waleśić. Od tego momentu do Stanisława W. przyłgnęło niewinne określenie „nie normalny”.

„Nienormalny” z początku myślał, że został tylko wpuszczony w maliny, teraz wiedział już, że znalazł się w „rezerwacie Indian” — jak sam to kolorowo określa. Wszyscy nie mogli zrozumieć, co się stało z lojalnym, wygodnym byłym wykładowcą podpisującym co miesiąc umowę-zlecenia.

No i pojawiły się konkretne zarzuty. Tak to obywatel W. lekcewał instruktorów, nie uznawał Zarządu Wojewódzkiego LOK, pil wódkę w pracy, używał służbowego samochodu do celów prywatnych, sprowadzał dziewczyny „na bazę” itp., itd.

Prawdą jest, że na początku swojej kierowniczej kariery Stanisław W. „odkrył” w sali wykładowej niedopitą półlitrowkę, pewnie po zostawieniu po udanych egzaminach. Ale później preferował raczej kawę, tudzież cienką

herbatkę. W ten sposób zwyczaj oblewania egzaminów został definitywnie skasowany. Być może na tym polegało owo „lekceważenie instruktorów”.

Zarzuty przedstawione Stanisławowi W. nie trafiły do sądu pracy, bo oskarżony sam złożył wypowiedzenie. Odbyla się szybka inwentaryzacja. Prowadził ją młodszy albo starszy chorąży — oczywiście wojskowy. Inwentaryzator miał problemy: pytał jak się pisze... „benben hamulcowy”; obywatel W. poradził — żeby napisać „tamtam”. Podobnie było z „mojolem”; tym razem były już kierownik poradził, żeby napisać „matol”. Ale to tylko anegdota. Stanisław W. jest bardzo rozgoryczony. Nie żałuje posady, żał mu niezrealizowanych ambicji. Naiwnie sądził, że NOWE dotarło także na wiekową — nomen omen ulicę Wazów. Jeśli rzeczywiście może sobie wyrzucić jakąkolwiek „prywatę”, to tylko w kontekście... niewłaściwego rozumienia nowych porządków w gospodarce. Traktował Ośrodek jako część własnego losu. Cóż, nie wyszło.

Dziś były „nienormalny” naprawdę zastanawia się, co to jest ta Liga Obrony Kraju. Skoro prawo jazdy można uzyskać w instytucjach nieobronnych, a sekcja strzelecka — ta sportowa — świetnie prosperuje w klubie gwardyjskim?...

Kraj wszak bronić się musi: przed fikcyjnymi działaniami, pozorantwem i pozostałościami totalitarnej rzeczywistości.

Komunikat

z posiedzenia Biura Regionalnego Porozumienia Centrum w Zielonej Górze w dniu 3.09.1990 r.

1. Biuro Regionalne Porozumienia Centrum popiera działania polityczne zmierzające do ustąpienia ze stanowiska Prezydenta RP p. generała Jaruzelskiego. Uważamy — tak jak wszyscy działacze Centrum i ludzie polityki w Polsce solidaryzujący się z Centrum — że zmiana na stanowisku Prezydenta RP jest najpilniejszą potrzebą polityczną Polski. Jesteśmy gotowi poprzeć kandydaturę Lecha Wałęsy na stanowisko Prezydenta RP.

2. Witamy z zadowoleniem powrót nauki religii do szkół. Wyrażamy przekonanie, że doprowadzi to do ujednoczenia zasad wychowania dzieci i młodzieży w znacznej ilości domów polskich i szkole z pożytkiem dla każdego człowieka i Polski. Zasady chrześcijańskie są trwałe obecne w kulturze polskiej — tak jak i tolerancja i szacunek dla niepodzielających tych zasad. Naszym zadaniem jest kontynuowanie tego humanistycznego nurtu kultury polskiej. Wyrażamy gotowość politycznego poparcia przyszłych rozwiązań prawnych tej ważnej dla przyszłości cywilizacyjnej Polski sprawy. Dzisiaj wzywamy wszystkich nauczycieli i rodziców do wniesienia twórczego wkładu w rozwiązywanie powstających w tej materii problemów organizacyjnych i wychowawczych. Szkoła i wychowanie dzieci i młodzieży jest naszym wspólnym zadaniem i naszą wspólną odpowiedzialnością.

Porozumienia Centrum
w Zielonej Górze
Biuro Regionalne

Ogłoszenia drobne

PRZESTROJENIA telewizorów, magnetowidów, sprzętu radiowego, tel. 637-13 Zielona Góra. U klienta tanio express.

PRZEDSIĘBIORSTWO Usługowo-Handlowe „Jarospol” zaprasza klientów gospodarstwa domowe go, wyposażenia mieszkań, oświetleniowych lamp oraz elektronicznego i radiowo-telewizyjnego do sklepów przy ulicy Westerplatte 10 i Warszawskiej 27, tel. 220-15. Posiadamy w sprzedaży atrakcyjne płytki ceramiczne, tapety i wykładziny podłogowe z importu oraz rowery dziecięce, sportowe i części rowerowe.

Opiekunki do 1,5-letniego dziecka pilnie poszukuje. Kontakt: redakcja „Gazety Nowej”, tel. 30-01, plac Boh. Stalingradu 13.

Zespol... dancingi, wesela. Zielona Góra, tel. 615-44

Radio, prasa, telewizja donosiły kilkakrotnie w maju i czerwcu tego roku o badaniach prowadzonych przez Dolnośląskie Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed” we Wrocławiu. Temat wart był nagłośnienia, ponieważ podmiotem badań stały się osiemnastolatki.

Szczerbaci, garbaci, bez przyszłości?

Z lek. med. Grażyną Turską-Karbowską i dr. Jerzym Jankowskim — pracownikami wrocławskiego „Dolmedu” rozmawia Jolanta Sadowska.

Red.: Dlaczego właśnie osiemnastolatki wzięliście pod lupę?

J. J.: Uznaliśmy, że 18 lat to ten moment, w którym młody człowiek wkracza w wiek — nazwijmy go: produkcyjny. I na tym progu dorosłości ustalamy jego stan zdrowia.

Red.: A zatem: oprócz dowodu osobistego, świadectwa ukończenia szkoły ponadpodstawowej przeciętny młody Polak otrzymał jeszcze szczególną kartę zdrowia. Zajrzyjmy do niej, jeśli państwo pozwolicie. Pierwsze pytanie: czy dzisiejszy osiemnastolatek ma zdrowe... zęby?

GRAŻYNA TURSKA-KARBOWSKA: Stan uzębienia jest rzeczywiście bardzo zły. Próchnicę stwierdza się u prawie 90 procent badanych osiemnastolatek. Rzecz ciekawa: próchnica występuje częściej u dziewcząt niż u chłopców.

Red.: Dziewczęta bardziej lubią cukierki?

J. J.: Nie wiem... A może bardziej się boją wizyt u stomatologa?

G. T-K.: Na uzębienie dziecka ma ogromny wpływ np. odżywianie się matki w okresie ciąży. Już na tym etapie mogą powstawać błędy. Można też na sprawę spojrzeć jeszcze szerzej i powiedzieć, że winna tu jest... po prostu cywilizacja.

Red.: Pani doktor! Cywilizacja to podobno do brodziejstwo ludzkości?!

J. J.: To dobrodziejstwo ludzkości nas w końcu zabije! Dobrodziejstwo ludzkości: telewizja, video, samochód — brak ruchu i prośzę: 70 procent młodzieży ma wady postawy.

G. T-K.: Myślę, że i tu winowajców można poszukać wśród rodziców. Plakać mi się chce, gdy widzę malenkie dzieci w nosidelkach. Dziecko śpi w nich na siedząco, ogląda świat na siedząco — bo mamie jest wygodniej, ma wolne obie ręce. To pierwsza rzecz. Druga: torby na jednym ramieniu...

Red.: Nie tak dawno mieliśmy jednak modę na plecaki...

G. T-K.: I wielka szkoda, że już zanika.

J. J.: No i ten system gabinetowy w szkołach. Ławki w gabinetach nie są dostosowane do wzrostu dzieci, są teoretycznie uniwersalne...

G. T-K.: Po zebraniach rodzicielskich w szkole mojego 13-letniego dziecka, wychodzę z klasy sztywna. Sztywna — po godzinie siedzenia. A dzieci w tych samych ławkach siedzą przecież po kilka godzin każdego dnia!

Red.: Z tego co państwo mówicie, obraz młodej generacji rysuje się przerażająco: szczerbaci, garbaci... Brakuje tu jeszcze, że ślepi i głusi?...

J. J.: Tu może nie jest jeszcze aż tak źle. Chociaż... wady wzroku stwierdziliśmy w na-

szych badaniach u 18 procent młodzieży, częściej występują one u dziewcząt. 7 procent 18-latków ma wady słuchu.

G. T-K.: Można się takich wyników spodziewać, gdy spojrzymy już na maluchy w I—II klasie szkoły podstawowej. Jak wielu z nich pisze nosami w zeszycie! Nauczyciel goni program, nie zawsze zwraca już uwagę na to, czy dziecko siedzi w odpowiedniej odległości od tablicy. Jeśli chodzi o słuch, to także daje o sobie znać przeszłość chorobowa. Choroby uszu u małych dzieci są w końcu zjawiskiem dość częstym, tylko nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że niedoleczone — mogą prowadzić do dramatycznych powikłań w późniejszym okresie życia.

Red.: Co jakiś czas, a obecnie z większym natężeniem, bijemy na alarm, że młodzież coraz wcześniej sięga po używki. Papierosy, alkohol, kawa, narkotyki...

J. J.: O narkotykach nie możemy szerzej powiedzieć, ale badania wykazały, że papierosy pali 40 procent chłopców i 20 procent dziewcząt. Pije alkohol 60 procent młodzieży, z tym że — częściej w szkołach zawodowych niż ogólniakiach. Chłopcy wolą wódkę, dziewczęta — wino albo piwo. Dziewczęta też częściej piją kawę.

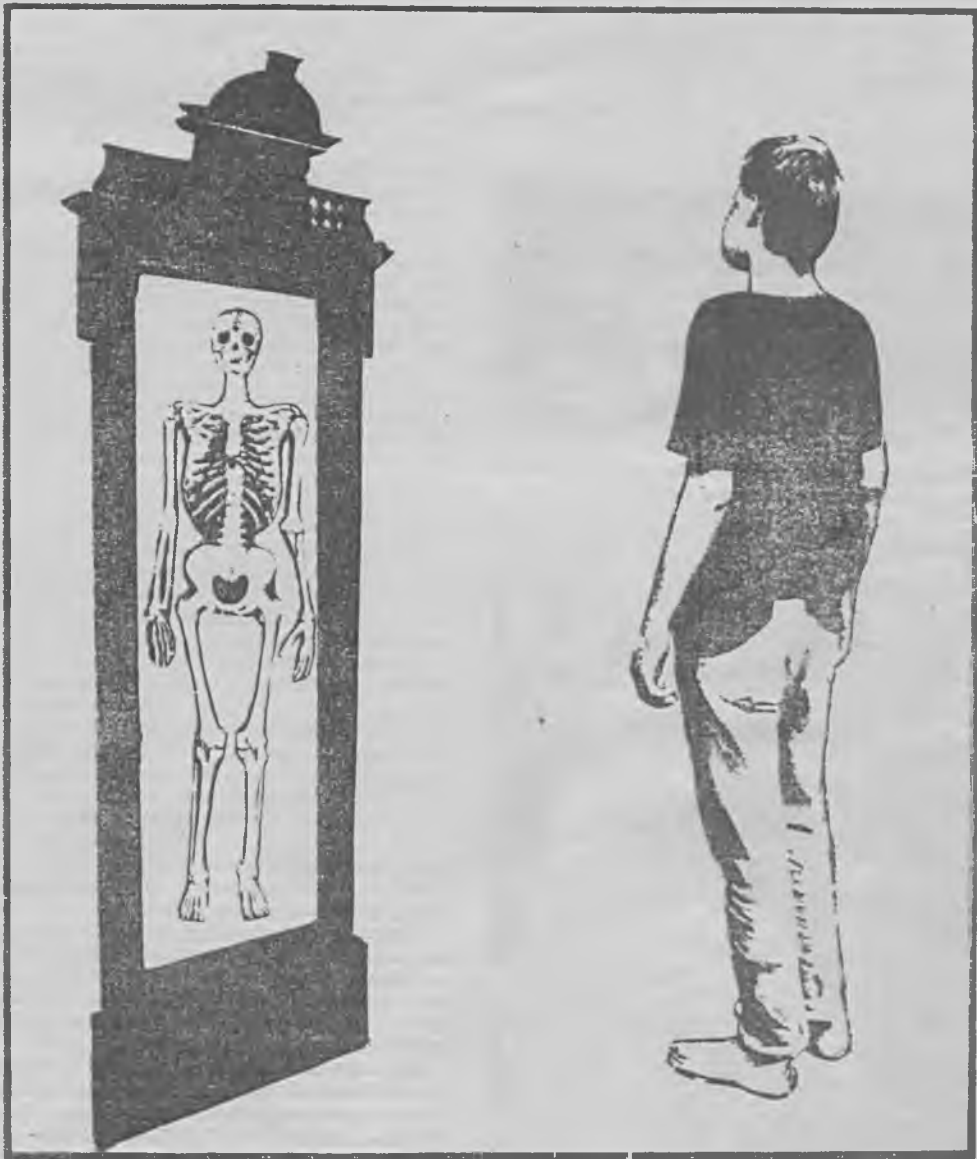
Red.: Jak więc wyglądać będzie pokolenie dzisiejszych osiemnastolatek za lat... powiedzmy dwadzieścia?

J. J.: Jestem pesymistą. Tym bardziej, że nie spodziewam się zmniejszenia skażenia środowiska naturalnego. Niech pani weźmie pod uwagę, że Polska przed wojną miała najniższy w Europie wskaźnik schorzeń nowotworowych. Dziś mamy najwyższy. Nie wiadomo, jak będzie z białaczką za kilkanaście lat — po tym Czarnobylu... Jak więc można dobrze rokować?

G. T-K.: Jedyne, na co możemy liczyć — to poważne traktowanie ochrony środowiska i zdolności adaptacyjne natury — czyli coś, czego nie da się ani zmierzyć, ani przewidzieć.

J. J.: W Polsce granica średniego wieku zmniejsza się. W latach sześćdziesiątych średnia wieku Polaka sięgała, o ile dobrze pamiętam, 73 lata — dla kobiet i 67 — dla mężczyzn. Od pewnego czasu jednak żyjemy krócej. Coraz krócej.

Red.: Dziękuję państwu za rozmowę.



Fot. Kru-Kre



„Kombi” w Gubinie



Wieczorem i nocą na placu bawilo się świetnie ponad dwa tysiące Niemców i Polaków.



Ból głowy szefa zielonogórskiej rozgłośni PR, Tadeusza Krupy, zaczął się zaraz po przebudzeniu.

pierwszego września

Fot. L. Krutulski-Krechowicz

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Teza: Życie samo radzi sobie z nonsensem i nie potrzebuje niczych zabiegów organizacyjnych: Wystarczy kocyk, łóżko polowe, platforma ciężarówka, od biedy gazeta. Dwa narody kłębią się i wiją we wspólnocie towarowo-pieniężnej. Najszybciej i najllumniej zjawili się w Gubinie wszyscy, którzy chcieli coś sprzedać, najchętniej za marki. Niemcy, którzy też — jak głosił plakat — mieli wziąć udział w tym handlowym szale albo zrezygnowali, albo całkiem przepadli w dżungli typowo polskich praw ekonomicznych. Wieloletnia szkoła tureckich bazarów, ulic Wiednia i placów Berlina nie jest taka łatwa dla narodu „prawobojnego” i akuratsnego. Oni tu chętnie kupują i nie mogą wyjść z podziwu jak to jest, że w Gubinie pudełko papierosów kupią za 1,7 DM, a u siebie w Guben za 4. Cena strachu przed zarekwirowaniem taniego towaru przez celników nie odgrywa większej roli.

Kupić można wszystko i w bogatym wyborze. Polska „dywizja” handlowa zajęła stanowiska. Najbardziej doborowe jednostki nocowały nad samą granicą.

Przyjechali z całej Polski. Zaczęli się krzątać zaraz po szóstej. Z przyczepki turystycznej ustawionej na placu wypelza tęgawy facet w gaciach. Przeciera kulakiem oczy i nie może sięgnąć do swędzącego punktu na plecach. Tłumaczy mi gdzie i dlaczego warto się ustawić, kłórcy „oni” ciągną w te i wewte, a różnica 50 czy 100 metrów to poważny ubytek, albo przyrost w portfelu. Już przed ósmą bez żadnego rozkazu „armia” handlowa gotowa jest do przyjęcia i skutecznego odparcia każdego natarcia z Nysy. Żeby „wróg” zbyt nie się nie męczył... wszystko ma przeliczone. Zdarza się nieprzyjmowanie złotówek, choć później znajduje jedno stoisko, gdzie nie przyjmowano marek: był to samochód Wojskowej Centrali Handlowej. Od czasu do czasu dają o sobie znać kiluosobowe grupki „patriotów”. Właśnie przed chwilą jedna z nich brutalnie zdemontowała stanowisko poznaniaka, który żądał zapłaty tylko papierkiem z pałynką.

Wielu sprzedających i klientów ze zdziwieniem podniosło brew gdy w południe zawyły syreny. Wielka góra towarów nie była jednak do przejeżdżenia dla coraz biedniejszych, i to po obu stronach rzeki, ludzi. Dwóch eleganckich panów z Łodzi już o szesnastej zwinęło sterty dzinsów. Dlaczego tak wcześniej? — A wiesz pan co to jest przesyty!

Od rana na estradzie i wokół niej grzebani. Doszło tu do skojarzenia dwóch systemów organizacji pracy, zda się nie do pogodzenia. „Gdzie dach! Bez dachu nad estradą Niemcy nie wystąpią” — gorączkował się Wojtek Mróz. Miotał się między polskim „jakoś to będzie” a niemieckim „ma być”. W miarę upływu czasu powodów do opuszczenia imprezy przez PURPLE SCHULZ według Wojtka przybywało. „Kombi” nie pozostawało dłużne. Organizatorzy z polskiej strony zachowywali

kamienny spokój, zwłaszcza że pogoda uległa zdecydowanej poprawie. Od dawna zresztą wiedzieli, że plakatowe zapowiedzi bogactwa artystycznej części spotkania, zdecydowanie przerastały możliwości. Organizatorzy zawarli z widzami niepisana umowę. Pierwsi mieli ofertę dopiero na wieczór, drudzy niespecjalnie napraszali się przed ósmą. Od początku były też nierealne zapowiedzi opublikowane przez „Rzeczpospolitą”, jakoby w imprezie miało wziąć udział 20—30 tysięcy ludzi! Przygotowane do takiego najazdu pole namiotowe świeciło pustkami. Plakaty (fatalnie wydane) zapowiadały, że między 14.00 a 15.00 nadana będzie „żywa” transmisja na całe Niemcy. RIAS-2 miało jednak kłopoty techniczne. Reportaże radiowe i telewizyjne? — Nic z tego, choć oczywiście działało radio zielonogórskie.

Czy zatem to, co działo się na placu przy ulicy Kunińskiego w Gubinie w minioną sobotę nazwać należy niepowodzeniem? Niektórzy dziennikarze przyjechali tylko po to, by ujrzeć polsko-niemiecką hucpę. Ja byłbym daleki od takiego stwierdzenia. Nie wypowiadał się też w tym tonie przybyli na imprezę inni koledzy po piórze, chyba że co innego mówią w Gubinie a co innego piszą po powrocie do domu. A takiej liczby i różnorodności żurnalistów miasto jeszcze nie gościło: „Rzeczpospolita”, „Trybuna”, „Gazeta Lubuska” i „Nowa”, rozgłosznie: Zielona Góra, RIAS-2, Wolna Europa, stacje telewizyjne RIAS, SAT i OTV Poznań.

Rozruchów nie było. Drobnie incydenty sprawnie i szybko pacyfikowano. Około 21.30 granicę od strony Niemiec próbowała przekroczyć kilkudziesięciosobowa agresywna grupa. Bojowe oddziały policji zatrzymały ją jednak jeszcze w Guben. Największą akcją polskiej policji było... ustawienie żywego szpalu przed sceną, aby miłośnicy KOMBI nie zbliżyli się zanadto.

Wieczorem i nocą na placu bawilo się świetnie ponad dwa tysiące Niemców i Polaków. Tylko, czy aż 2 tysiące? — A czy nie jest najważniejsze, że po raz pierwszy mogli się spotkać na niesterowanej imprezie? Nikt nie przemawiał, nie klaskał, nie wręczał. Wiadomość o posadzeniu w gubińskiej ziemi trzech drzew przez delegację z Laatzen oraz o spodziewanym rychło rewanżu delegacji z Gubina wstrząsnęłaby dawniej prasą. Dziś nikt o tym głośno nie mówił. To dobrze, może drzewka wyrosną zdrowe.

Od dłuższego już czasu staramy się, nie bez wątpliwości, udowodnić światu, że jesteśmy już normalnym choć biednym państwem, zamieszkiwanym przez może nie do końca nowoczesnych ale przecież otwartych i niegłupich ludzi. Europa, ku naszemu często zdziwieniu, wcale się jednak tym nie przejmuje.

Drobne in

Z drugiej z DDR-owania, kr Niemcy w nie zamyk traktują t eniami. I wrześniow kich Niem utrudnien przecież v robić? W odowodni go chodzi ne, bardz dnia w G dowie wy wa zach Jeżeli J smrodzić gubińskir oto jest ju

Na razie lę do nie

Mam p nie woln zytem do chać. Dlu szcie wsia la paszpc celnikami doszukuj by moja chanu 15 towy jest mówią, a Idę bez o strzegą

O ósm dna. Nie nia. Na c pletna pu na czolo czyna ni mniej scł ga"... lsr Najnows ze staros salonik lej Seat weale. Z dal jest do Berli piero ju Frankfu pojcha

To jest Za pier wy nap WIR SI STAAT stwie w Wrac nada. N koncert zrenia



Drobne incydenty sprawnie i szybko pacyfikowano

Z drugiej strony istnieją DDR-owscy Niemcy z DDR-owskim sposobem myślenia i postępowania, kraszonym szowinistyczną skwarką. Ci Niemcy wciągani są do Europy za uszy. My nie zamykamy przed nimi granic, oni cały czas traktują nas zgodnie z „Honeckerowymi” zaleceniami. Idziemy dalej i otwieramy na dwa wrześniowe dni granice: bez wiz dla wszystkich Niemców, oni — straszą nas i wrzesnią utrudnieniami przy wjeździe do Berlina. A przecież wszyscy czekaliśmy na inny gest. Co robić? Wdać się w wymianę ciosów? A może udowodnić, że Europa jest tu i nikt do nikogo chodzić po prośbie nie musi. Zatem ważne, bardzo ważne jest, że tego wrześniowego dnia w Gubinie, w pełnej profesjonalnej obudowie wystąpiła z koncertem na żywo, czołowa zachodnioniemiecka grupa.

Jeżeli jeszcze udałoby się wysprzątać i odsmrodzić kible (przepraszam za dosadność) w gubińskim domu... hm... kultury, uwierzę, że oto jest już EUROPA.

*

Na razie jednak postanowiłem choć na chwilę do niej wstąpić.

Mam paszport, ale bez zaproszenia do nich nie wolno. Trzeba więc nakłamać, że idę tranzytem do Berlina. Iść nie wolno. Trzeba jechać. Długo czekam na polski samochód. Wreszcie wsiadam do przygodnej Skody. Kontrola paszportów przechodzi bezboleśnie, ale z celnikami już gorzej. Za tylnym siedzeniem doszukują się wielu kartonów Marlboro. Czyżby moja misja miała się zakończyć po przejechaniu 15 metrów?! Oddają mi paszport i gotowy jestem do powrotu. „Może pan iść” — mówią, ale pokazują drogę... do EUROPY!!! Idę bez oglądania się pewny, że za chwilę dostrzegą pomyłkę.

O ósmej wieczór Europa jest cholernie nudna. Nie działa żadna kawiarnia ani piwiarnia. Na czystych do niemożliwości ulicach kompletna pustka. W wystawie kiosku z gazetami na czołowym miejscu „Playboy”, ale dziewczyna niestety ubrana. Przystanek taxi co najwyżej schizofreniczny: „wołga”, „żiguli”, „wołga”... lśniący nowością „peugot”, „wołga”... Najnowszy „merc”! Na końcu znów pominięta ze starości „wołga”. Nieco dalej w podwórku salonik samochodowy Renault. Kilka ulic dalej Seat. Dworzec kolejowy nie zmienił się wcale. Z napisu dowiaduję się, że Guben na daleko jest Wilhelm-Pieck Stadt. Ostatni pociąg do Berlina Hbf odjechał o 19.10. Następny do Frankfurta nad Menem o 21.48. Chciałoby się pojechać.

To jednak tylko spacer i trzeba już wracać. Za pierwszym zakrętem, na ścianie aerozłowy napis: TOD DEN FASCHOS!!! NICHT WIR SIND DAS CHAOS SONDERN DER STAAT. (Śmierć faszystom. Chaosowi w państwie winne jest państwo a nie my).

Wracam nad Nysę. Z oddali dociera kanonada. Na niebie jasna luna. W Gubinie trwa koncert. Tysiące Watów i setki świateł. Skojenia odeszły precz.

MACIEJ SZAFRAŃSKI



Polska „dywizja” handlowa zajęła stanowiska



„Zapowiedzi bogactwa artystycznej części spotkania zdecydowanie przerastały możliwości.

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Ucieczka z Czarnobyla

Druga liga to też liga — miał powiedzieć jeden z żużlowców Falubazu. Są duże szanse, że jego słowa zmaterializują się. Spadek czasem wychodzi drużynie na dobre, o ile oczywiście drużyna się uchowa... Tylko czy druga liga w żużlowym wydaniu będzie jeszcze kogoś w Zielonej Górze obchodzić? Sądząc po frekwencji na ostatnich imprezach, nie sądząc... Trochę to smutne, że kibiców(?) interesuje dziś już tylko rywalizacja o najwyższe miejsca w tabeli. Nawet jubileusz Andrzeja Huszczy nie był dostatecznym magnesem, nie mówiąc już o turnieju poświęconym pamięci Wiesława Pawlaka.

Wiszące nad Falubazem widmo spadku do drugiej ligi osłabia i tak wątpliwa już siła zielonogórskiego sportu. Rodzynkiem w tym zakalcu pozostają pięciobojsi i pingpongiści Lumelu, a także koszykarze Zastalu. Ci ostatni, pod koniec miesiąca, rozpoczną kolejny sezon pierwszoligowy. Nowy duet trenerski — Jerzy Chudeusz i Andrzej Stanek — ma wizję tworzenia profesjonalnej koszykówki. Z moich rozmów z zawodnikami wynika, że i oni są do tego gotowi. Rzecz w tym, by za ciężką pracą zespołu, stało profesjonalne zaplecze organizacyjne. Rozwiązania dobre przed dwudziestu czy piętnastu laty, dziś nie wytrzymują próby czasu. Załóżki nowoczesnego pojmowania sportu widzę w działalności zielonogórskiej Lechii. Oczywiście prezesa Romualda Jankowiaka i jego ludzi czeka trudne zadanie, niemniej początki są obiecujące. Nie twierdzą, że i Zastal powinien utworzyć

spółkę akcyjną. Czas wymaga jednak nowych rozwiązań, niekoniecznie sfermowano-zaszcankowych.

Nie udało się pierwszy zagraniczny transfer Zastalu. Sasza, przypominający na boisku do złudzenia Tomka Naruszewicza, wrócił za Bug. Stojąc przed alternatywą: on w Zielonej Górze — rodzina w okolicach Czarnobyla lub wspólny wyjazd na Syberię, zdecydował się na to drugie rozwiązanie. I ja mu się nie dziwię. Zresztą trafił on do Zastalu przypadkowo. Chciał do Jeleniej Góry, lecz w tamtejszym Spartakusie było już dwóch koszykarzy ze Związku Radzieckiego.

Ucieczka Saszy z okolic Czarnobyla to nie jedyny dowód na to, iż sport, w obliczu ludzkich tragedii, przestaje być ważny. Gdy w sierpniowe popołudnie spotkałem w Drzonkowie Edwarda Czernika, usłyszałem słowa, które mnie zmroziły. Część lekkoatletów Zjednoczonych Emiratów Arabskich musiało wrócić do ojczyzny, w której ogłoszono mobilizację w obliczu wojny Iraku z Kuwejtem. Czernik każdą wolną chwilę spędzał przy telefonie, bowiem w Dubaju zostawił żonę z dziećmi. Był zdecydowany rodzinę odesłać do kraju, rozliczyć się z czteroletniej pracy i również wracać. W ten sposób, dzięki, Saddamowi Husajnowi, zielonogórska lekkoatletyka może odzyskać wybitnego szkoleniowca.

Tenisowy partner Czernika z Drzonkowa, pirat Władysław Komar, zauroczony widąc osrodkiem, apelował kilkakrotnie w telewizji o pomoc... Lubelskiemu Klubowi Sportowemu Lumel. Słyszałem kiedyś wprawdzie o planowanym ożenku z Ięlopołem, ale w końcu z Dębicy do Lublina jeszcze kawałek drogi...

Co nie udaje się w Zielonej Górze okazało się możliwe w Bieganiu. Po cichu, bez rozgłosu, powstała tam kolarska grupa przełajowa. Wprawdzie na razie nie zawodowa, ale ze wszystkimi znamionami profesjonalizmu. Na jej czele stanął były trener kadry narodowej Edward Olejniczak tworząc z Marianem Haluszczykiem mocny duet szkoleniowców. Grupa oparta jest na wychowankach Bizona, wzmocnionych Wojciechem Kadrzyńskim i Edwardem Radlicą (zachowuje przynależność klubową do Korony Kielce). W październiku Bizony z Biegawą ruszają efektownym mikrobusem na „podbój Europy”. Życzę połamania kół...

MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

Czy zawodnik to sportowiec?

Nie odkryję Ameryki stwierdzając, że wakacje co nieco łagodzą emocje i obyczaje. A przynajmniej dzieje się tak od szeregu lat w branży sportowej.

Rozdyktowany światek znawców i kibiców dziedziny, która jeszcze nazywa się oficjalnie kulturą fizyczną, solidarnie zamilkł gdy tylko zaświeciło słońce, stosunkowo hojnie dawowane tego lata przez naturę. Tymczasem szybkimi krokami zbliża się wydarzenie, które jeszcze kilka miesięcy temu oczekiwane było jako przełomowe. Dziś, w zwołany na 22—23 września br. Kongres Sportu Polskiego, bo o nim tu mowa, nie wierzy prawie nikt z osób mi znanych i tym tematem zainteresowanych.

Dziwnie to wygląda w dobie demokracji, lecz coraz liczniejsze są głosy, mówiące o potrzebie rządów silnej ręki. Sam takie stanowisko popieram, nie wierząc w możliwość wypracowania jednolitego zdania przez zapatrzonych w swe partykularne interesy przedstawicieli poszczególnych środowisk. Dowodem na to są chociażby przegadane — i nie kończące się żadnymi konstruktywnymi wnioskami — kongresy branżowe.

Znacznie większe zainteresowanie, niż przygotowania do Kongresu, budzi projekt nowej Ustawy Sejmowej o krzewieniu kultury fizycznej. Z niematym trudem udało mi się zdobyć odbitkę tego dokumentu, który przecież jako podstawowy akt prawa sportowego powinien być poddany przed czytaniem w Sejmie szerokiej dyskusji.

Autorski projekt znanego prawnika sportowego dr. Stanisława Jędrucha, opracowany na zlecenie sejmowej Komisji Młodzieży, Kultury Fizycznej i Sportu, zawiódł oczekiwania moje i tych moich kolegów specjalistów, z którymi zdążyłem go przedyskutować. Niewiele wnosi nowego, a wręcz — po drobnych modyfikacjach — gotów jest zaakceptować istniejące status quo. Autor projektu dotyka tylko spraw obecnie najistotniejszych dla dalszych losów kultury fizycznej, czyli finansów i struktur, enigmatycznie i stereotypowo odnosi się do wychowania fizycznego i profilaktyki zdrowotnej, szeroko rozwijając natomiast tematykę, na której jak sądzę najlepiej się zna: umowy prawne zawodnika z klubem, organizacja imprez publicznych oraz zasady bezpieczeństwa i ubezpieczenia. Najszczegółowiej opracował karomierz za wykroczenia, zajmujący objętościowo trzy razy więcej miejsca, niż

np. cała problematyka rehabilitacji osób niepełnosprawnych.

Nie doszukalem się w projekcie chociażby wzmianki o zasadach budowy i utrzymania obiektów sportowych. Trenerzy i instruktorzy daleko traktowani są jako wychowawcy drugiej kategorii, w dalszym ciągu nie mogą liczyć na zrównanie w prawach ze środowiskiem naukowców.

Projekt ustawy proponuje zalegalizowanie „zawodostwa, delikatnie nazwanego „uprawianiem sportu za wynagrodzeniem”. Zdziwienie budzi natomiast nazewnictwo. Otóż — według dr. Jędrucha — proponuje się amatora nazywać sportowcem, a zawodowca — zawodnikiem. Czyż by słownictwo naszego pięknego języka było tak ubogie, aby robić zamieszanie w powszechnie przyjętych określeniach.

Pilne uchwalenie przez Sejm nowej „mocnej” ustawy o kulturze fizycznej jest potrzebą czasów, w których żyjemy. W wersji zaproponowanej przez dr. Jędrucha, wróżę jej żywotność znacznie krótszą niż tej niedoskonałej, obowiązującej od sześciu lat.

PL(L)OTKARZ



Fot. M. Wierczarkiewicz

Osemka „GN”

Osiemnasta seria spotkań: K. Okupski (Stal G.), J. Krzysztyniak i J. Słachyra (Stal Rz.), M. Kowalik (Apatów), D. Sledź (Motor), T. Gollob (Polonia), Z. Krakowski i A. Łabędzki (Unia L.).

RZUCAM PIŁECZKĄ W MICKA

DAMIAN NOWAKOWSKI



Fot.: Archiwum

(...) Majewski w historycznej dżinsowej kurtce, w której oglądał w „Kongresowej” „Rolling Stonesów” jego ojciec, Paweł z przepaską na włosach, ja w dziurawych krótkich dżinsach. Tak, to już „wnuki — kwiaty” jeżdżą na koncerty. Nasz majątek to kilkadziesiąt marek — słowem prawdziwi rockmani w podartych portkach i zerem w kieszeni.

Jedziemy! Na koncert „Rolling Stonesów” do czeskiej Pragi startujemy z Pragi, tylko, że warszawskiej. Bez paszportów, za to z biletami a 100 tys. jeden z dowodami osobistymi, ja na dodatek z kolorową piłeczką, którą rzucę Mickowi Jaggerowi. (...)

Praga. Ośma rano, stadion Strachov otwiera dopiero o czwartej po południu. Idziemy na Most Karola. Tłumy. Pełno ulicznych grajków. Najlepsi — Indianin i blondas z nalepką „Solidarność” na gitarze. Polsko-indiański sojusz? Nie. Amerykanie. Też przyjechali na „Stonesów”. Na moście wyprzedaż minionej epoki — można kupić czapkę radzieckiego oficera, pas do nabołów, a nawet kompletny mundur.

Kierunek Strachov! Na jednym ze wzgórz, w miejscu dawnego pomnika Stalina — ogromny, wywalony jezior (kto to dzisiaj koncertuje w Pradze, no kto?). Docieramy do podnóża jakiejś ichnej Gubałówki. Stadion na szczycie? No nie, w górę! Po paru minutach mamy dosyć, ale kolejka do kolejki (jak na Gubałówkę) odstrasza bardziej niż stromy stok. My, wierni kibice idziemy sapiąc i ocierając pot z czoła, żar leje się z nieba.

Jesteśmy na szczycie. Tłum wlewa się między budynki jakiegoś nowoczesnego kompleksu sportowego, czy miasteczka akademickiego. Mijamy handlarzy sprzedających koszulki „Urban Jungle — The Rolling Stones Tour 90”. Z przodu oczywiście jezior.

Mamy bilety na murawę, która okazuje się zwykłym, żółtym piachem. Oczy atakuje wyśoka, wielkości sześciopiętrowego bloku scena. Dominują czerwień i żółć. Trochę fioleto-

i zieleń. Przed sceną skłębiony tłum. Jestem wściekły. Mogę zająć miejsce nie bliżej jak 50 metrów od sceny. Stąd nie dorzucę piłeczki do Jaggera, nie ujrzę chłopaków z bliska. Próbuje przecisnąć się bliżej w pojeżdżynkę, ale tłum jest zwarty. Jedno co się udaje, to być bliżej bocznego wybiegu, po którym powinien biegać Mick.

Do występu jeszcze parę godzin, nikt rozsądny nie wierzy w wydrukowaną na bilecie godzinę 19.00. Wiadomo, że przed nocą nie zaczyna. Jagger zawsze czekał do zmroku, w świetle reflektorów, lepiej prezentował się makijaż. A co dopiero dziś, kiedy chodzi o wielki muzyczny show po latach?

Zanim się zacznie, na scenę wychodzą jacyś Czesi — najpierw prezentuje się tłustawy, siwy solista, potem zastępuje go lysis chudzielec w białej koszuli — lider nieważnej brytyjskiej grupy. Jest już całkiem ciemno — godzina 21.30. Stoję od czterech godzin i praktycznie powinienem mieć dość. Ale na pięcie rośnie. W tłumie gorąco. Krążą papierowe kubki.

Nagle gasną światła. Dziki radosny wycie tłumy zlewa się z surowym rytmem uwertury „Miejska dżungla”. To motto koncertu. Coraz większy jazgot. Najstraszliwsza z używanych na świecie apratura (pół miliona wat) — wielka fabryka hałasu. Ziemia drży pod stopami. Moment ciszy i naraz przed ciemną sceną eksplodują dziesiątki słupów ognia.

Są! Jagger w czerwonym fraku i obcisłych czarnych spodniach. Dziki grymas szerokiej ust. Ech, ta gęba! Keith już wypruwa żyły z pierwszej gitary. Ronnie Wood na biało ubrany skacze po scenie w takt własnej solówki. Widzę niewiele więcej, na szczęście tuż obok jarzy się potężny ekran. Kamery pracują non stop. Tłum wyje, Mick śpiewa. Łączą się z tłumem, jestem jedną z jego komórek, drgającym nerwem. Orgazm.

Deszcz. Tłum i on — Mick Jagger — chłopak z podlondyńskiej dziury, który awansował do rangi „prawie Boga” skapanego w płomieniach laserowych światel. Jest wszędzie. Zupełnie tak, jakby tylko on był na scenie. Biega, skacze, szaleje. Każdy ruch starannie wystudiowany, każdy grymas sto razy sprawdzony przed lustrem, ale całość sprawia wrażenie niezwyklej spontaniczności. Jego twarz magnetyzuje. Bazyliszek w ludzkiej skórze.

Kto zna „The Rolling Stones” wyłącznie z płyt, ten nie zna ich wcale! Nie zna Jaggera — purpurowej błyskawicy przez biegającą przez scenę. Jagger pokazuje, że umie też grać na gitarze. Przy „Sympathy for the devil” scena zamienia się w czeluść piekielną. Wokół unosi się zapach siarki.

Padający ciągle deszcz zmienia piasek, na którym stoimy w żółte, lepkie błoto. To nic. Gorzej, że przy „Angie” gasną nasze zapalone świeczki i zapalniczki. Co i raz ktoś mdleje. Niosą dziewczynę — żywa czy martwa — kogo to teraz obchodzi? Zaczyna się przecież „Honky Tonk Woman”. Dwa monstrualne, kilkupiętrowe babska błyskawicznie wypełniają się powietrzem. Podrygują w takt muzyki. Tak to chyba ma wyglądać z daleka — ja widzę tylko pracujących z linami wprawiającymi je w ruch i czuję strach, że naraz tony gumy zleją mi na leb.

Patrzę do tyłu. Naprawdę jest nas ze sto tysięcy! Jest Havel. Naprawdę? Nie wiem. Wraca Mick. Wraca obłęd. Na ekranie telewizora — repetycja z historii rocka. Człowiek ściągający maskę. John Lennon — kumpel i rywal Micka. Berry, Presley, Waters. Po kolei. W przerwach Stonesi. Znow Mick. Trzyma mikrofon, podryguje. Czy ten młodzieniec ma naprawdę 47 lat? Toż to istny symbol wiecznej młodości. Co innego Keith — wygląda jak tatuś Micka. Jeszcze gorzej z Charliem. Watts zawsze prezentował się jakoś nieszczerze gołonie, a dziś — szkoda gadać — starszy, siwy pan. Ech, czas!

„Street fighting man” i trzy potężne ni to psy, ni to smoki szczerzą kilkumetrowe kły. Mick droczy się z jednym, scena błękitnieje na podobieństwo kosmicznej przestrzeni. Po woli kończy się obłędny wieczór. Jeszcze śpiewają, jeszcze grają i... wychodzą. Nikt nie wierzy, że to koniec. A „Satisfaction”? Jest! Śpiewamy wszyscy, choć gardła mamy już zdarte. Choć nogi wchodzą w d... albo i dalej. Jagger przechodzi samego siebie. Schodzi niżej. Któryś z widzów rzuca mu amerykańską flagę, ten wtyka ją za pasek. Jest w samej koszulce, do pępka.

Historia, której finał dzieje się na moich oczach, o wyciągnięcie ręki. Szaleństwo. Skaczą i wyje co sił w płucach. Wreszcie nieodwołanie koniec. Rzucam moją piłeczkę ze wszystkich sił. Sięgnęła sceny! Odbiła się ze dwa metry od zdumionego Micka. Popatrzył jak za uciekającym szcurem. Odwrócił się. Szuka tego, co rzucił. Mnie! Wrzeszczę jak opętany, ale gdzie tam!

Scena gaśnie, tłum szumi. Wybuchają sztuczne ognie. Do auta. W ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin spałem raptem trzy. Co tam! Keith swego czasu nie spał 9 dni nagrywając płytę...

Czy dobroliwy pan Bóg pozwoli „Stonesom” dotoczyć się do XXI wieku?

„Va trofiach dawnej Zielonej Góry

ZIELONOGORSKIE ROGATKI CELNE



Dawna „komora celna” przy byłej ulicy Nowogrodzkiej. Budynek stał na wysokości obecnego ronda Łużycka—Gwardii Ludowej.

Dawno temu nazywano to „mytem”. O kreslano tym każdą daninę, pobieraną przy przekraczaniu jakiegś granicy przez osoby lub rzeczy. „Myta” były różne: drogowe, mostowe, bramowe. Jedną z form „myta” była specjalna opłata przy wejściu do zamieszkałej miejscowości. W Zielonej Górze „myto bramowe” (przy bramach miejskich) pobierano od połowy 14 stulecia. Kiedy w późniejszych stuleciach miasto za częło mocno wykraczać swoją zabudową poza mury miejskie, wybudowano na rogatkach wylotowych traktów specjalne budynki, tzw. „zollhausy” (placówki celne), które pobierały „myto” od kupców, pragnących wystawić do sprzedaży swoje towary w mieście. Taki właśnie był „zollhaus” stał jeszcze dwadzieścia lat temu przy ulicy Łużyckiej, na wysokości obecnego ronda ul. Gwardii Ludowej z ul. Łużycką.

Owa „komora celna” przy ówczesnej ulicy Nowogrodzkiej zbudowana została przez miejskiego dzierżawcę cel Marcina Ploetzke’go w końcowych latach XVIII wieku i późniejszym okresie wielokrotnie przebudowywana i adaptowana na budynek mieszkalny. Urząd miejskiego „poborcy cel” był w rodzinie Ploetzke’go dziedziczny, stąd też potomkowie Marcina piastowali tę godność do połowy lat siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy to zielonogórskie „zollhausy” uległy likwidacji. Wraz z uzyskaniem przez miasto połączenia kolejowego, władze municypalne uznały dalsze istnienie komór celnych za bezcelowe, a poza tym lokalny merkantylizm nie mieścił się już w ogólnoniemieckiej polityce gospodarczej po roku 1871.

Zniknęły też „zollhausy” przy obecnej ulicy Koźuchowskiej i Wrocławskiej.

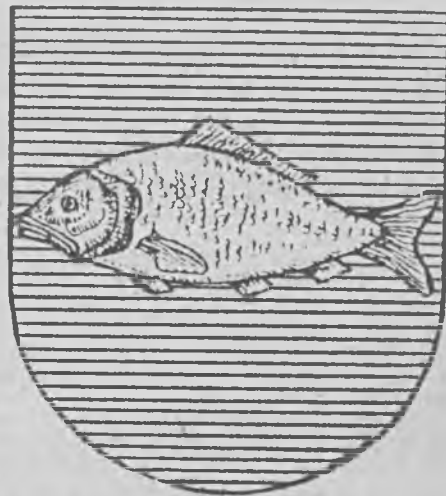
JERZY PIOTR MAJCHRZAK



Cheśmy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dzisiaj...

KOPANICA



Choć prawa miejskie utraciła Kopańnica jeszcze przed wojną (w 1934 roku), to jednak dzieje miasta leżą prawie pięćset lat. Jako miasto wzmiankowana była już w II połowie XV wieku.

Do rozwoju miasta, podobnie jak w przypadku Jasienia, Czerwienka i innych miast leżących niedaleko granic Śląska, przyczynili się rzemieślnicy uciekający w okresie wojny 30-letniej ze szczególnie mocno zniszczonych miast śląskich. W 1641 roku powstało obok dawnego, Nowe Miasto, w którym zamieszkałi przybyli tutaj sukiennicy.

Najstarsza pieczęć miejska z herbem miasta pochodzi z XV wieku, przedstawia na tarczy wizerunek ryby. W takiej postaci herb został formalnie zatwierdzony przez władze miejskie dopiero na początku XIX wieku. O ile najstarszy wizerunek z pieczęci można utożsamiać z herbem rycerskim Glaubicz, który mógł należeć do jednego z dawnych właścicieli, o tyle wizerunek ryby w herbie zatwierdzonym w XIX wieku, podkreślał związek gospodarki miasta z Obrą i jej kanałami.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI



zatrudni pracowników w zawodach:

- murarz-tylnkarz
- betoniarz-zbrojarz
- cieśla
- płytkarz
- posadzkarz

Zapewniamy wysokie zarobki!

„VITA”

informuje, że z dniem 1 września 1990 r.

wznowiła swoją działalność po przerwie urlopowej. Wizyty domowe lekarzy specjalistów w zakresie:

- ▶ interna
- ▶ pediatria
- ▶ dermatologia
- ▶ laryngologia
- ▶ ginekologia
- ▶ ortopedia
- ▶ neurologia

Wizyty codziennie w godz. 17.00—20.00. Zgłoszenia pod nowym numerem telefonu 59-62.

MLM w życiorysie

Sławek był z natury nieśmiały. Rzadko odzywał się w towarzystwie, a w szkole z trudem odpowiadał na tzw. forum. Cały wolny czas spędzał na majsterkowaniu. W szkole zawodowej zgłębiał tajemnice ślusarki i metody obróbki skrawaniem — od frezowania po toczenie. Marzył o skonstruowaniu prochowego karabinka. Po kilku miesiącach prób zrealizował chłopięce tęsknoty konstrukcyjne. Broń wypróbował w lesie pod Zieloną Górą. Nie miał wielu przyjaciół, ale z jednym, mieszkającym w Zawadzie, rozumiał się jak z nikim. To właśnie do niego pojechał krytycznego dnia, żeby pochwalić się... strzałem. Jak się później okazało był to wyjątkowo pechowy strzał.

Do Zawady pojechał wyremontowaną własnoręcznie „syrenką”. Ten samochód spędzał sen z powiek matce Sławka. Chłopak po śmierci ojca zamykał się w komórce na całe godziny. Wszystkie zarobione pieniądze zamieniał na części, lakiery i benzynę. Matka chciała, żeby syn pomógł jej we wdowieńskich kłopotach, odłożył trochę grosza, ożenił się i po prostu wszedł w dorosłe życie. Jedyną miłością chłopaka była jednak kupa żelastwa na kółkach, no i później ta „strzelająca rurka” — jak w złości mawiała matka.

Pechowego dnia Sławek nie zatrabiał jak zwykle przed obejściem przyjaciela. Za parkował przed pawilonem spożywczym i dalej poszedł pieszo. Przed domem kolegi sprawdził sprawność „rurki”. Wszystko grało jak w szwajcarskim zegarku. Z wyciągniętą bronią rozejrzał się, czy nikt go nie obserwuje. Kopnął w drzwi i strzelił w ciemną przestrzeń sieni. Po wybrzmieniu huk rozleciał się przeraźliwy kobiecy krzyk. Sławek ostupiał. Wbiegł do sieni, zapalił światło.

Pod ścianą siedziała sąsiadka rodziny przyjaciela. Wyla z bólu. Z lewego ramienia, kilka naście centymetrów nad sercem broczyła krew. Skąd się tam wzięła ta kobieta? — przemknęło Sławkowi przez głowę. — Ona po prostu wychodziła na zakupy.

Dalej wypadki potoczyły się błyskawicznie. Najpierw do sieni wbiegł kolega Sławka, jego rodzice i sąsiedzi, później przyjechała karetka pogotowia i radiowóz milicyjny. Sławek nie potrafił niczego wyjaśnić. Był w szoku. W tym stanie odwiedziono go na komendę. Po dwóch dobach otrzymał nakaz aresztowania.

Pół tygodniu wyjaśnień gotowy był akt oskarżenia: usiłowanie zabójstwa. Niejasne pozostawały tylko motyw. Wątpliwości budziła również legalność posiadania broni. Kilkunastotygodniowy okres oczekiwania na rozprawę sądową spędził Sławek w areszcie przy ulicy Łużyckiej w Zielonej Górze.

Tam dał się poznać jako człowiek o silnie ukształtowanym charakterze. Nie załamał się. Bezczylnie spędził załódwie kilka dni. Nie mogąc ze zrozumiałych względów majsterkować, zajął się rozwiązywaniem krzyżówek. Robił to metodycznie, spisując alfabetycznie hasła w specjalnie przygotowanym brulionie. Wkrótce radził sobie z wszelkimi zadaniami szaradziarskimi publikowanymi w prasie krajowej. Stał się też ulubieńcem aresztanckiego wychowawcy.

Nie był natomiast lubiany przez współtowarzyszy z celi. Nie opowiadał o sobie, nie analizował „swojego paragrafu” i co najistotniejsze — nie gępsował. Znana do dziś jest jego reakcja na zwyczajowe zachowanie się aresztantów wobec osadzonych za gwałt. Ołóż osobnik, którego czyn określa się w gwarze

więziennej „napadem z pewną intymną częścią oiała w rękę”, nie ma prawa siadać do stołu z innymi. Posiłki spożywa na „bardasze” czyli na klozecie. Właśnie z takim przypadkiem spotkał się Sławek. Dyskryminację gwałciciela tolerował tylko przez kilka dni. Wreszcie nie wytrzymał. Nie zaprosił wystraszonego, być może nawet zboczonego gwałciciela, do stołu. Wziął po prostu swoją miskę z tzw. librazem i usiadł na klozecie obok dyskryminowanego.

Sławek przeczuwał, że każda historia, której efektem był pobyt w celi, może mieć przy słowiu drugą stronę medalu. Od wyjaśniania niuansów jest sąd. Milcząca argumentacja, poparta manifestacyjną solidarnością z gwałcicielem nie spodobała się pozostałym mieszkańcom celi. W większości byli to pospolici złodziejaskowie i nerwowi chłopcy z trudem utrzymujący ręce w kieszeniach.

Sławek został zaatakowany przez jednego z nich, uzbrojonego w laboret. Nie podjął walki. Nacisnął przycisk obok drzwi, służący do wzywania strażników. Krew kich chłopców przeniesiono na inny oddział, a Sławek został wkrótce starszym celi. Niemniej patrzono na niego jak na kapusia, a tego w gwarze więziennej określa się mianem, jakie na wolności przylgnęło do kobiet o łżej szych obyczajach.

Wreszcie odbyła się rozprawa sądowa. Trwała krócej niż się tego wszyscy spodziewali. Na pytanie sądu, dlaczego Sławek strzelał, podsądny odpowiedział: „żeby był huk”. Sąd po krótkiej naradzie skierował oskarżonego na obserwację psychiatryczną do Ciburza. I tam Sławek szybko dał się poznać jako człowiek o ukształtowanym charakterze. Chętnie pomagał w technicznych zajęciach personelu. Najwięcej jednak czasu spędzał w towarzystwie jednej z pielęgniarek. Wkrótce związał się klasyczny romans. Przerwała go rozprawa sądowa.

Tym razem Sławek przygotował sensowną argumentację. Psychiatrzy nie dopatryli się żadnych znamion niepoczytalności. Doszło więc do rutynowego sformułowania sentencji wyroku. Sąd skazał Sławka na rok pozbawienia wolności, wliczając czas pobytu w areszcie i na obserwacji psychiatrycznej w poczet kary. Oskarżony opuścił salę rozpraw.

Pierwsze tygodnie wolności spędził z matką. Później często podróżował z Zieloną Górą do Ciburza. Teraz już jako starający się poważnie o względy poznanej w dość nieprzyjemnych okolicznościach pielęgniarki. Po półrocznym okresie korzystania z usług PKS-u odbył się ślub. Do USC państwo młodzi jechali oczywiście „syrenką”. Jednym ze świadków był kolega Sławka, ten sam, dla którego Sławek oddał swój pierwszy w życiu strzał z własnoręcznie skonstruowanej „rurki”.

ZBIGNIEW KORALEWICZ

Lubuska Giełda Towarowa „CONSTECH” WYBRANE CENY GIELDOWE

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

1. Arbuzy imp.	2.300 zł/kg
2. Winogrona imp.	5.000 zł/kg
3. Kawa ziarnista	28.500 zł/kg
4. Ryż wietnamski luzem	4.100 zł/kg
5. Wino imp. 0,75	9.400 zł/but.
6. Ziemiaki	350 zł/kg
7. Kwas cytrynowy 50 kg	18.000 zł/kg
8. Piwo czeskie	3.800 zł/but.
9. Napój 1,5 l hepy cola	12.500 zł/but.

ARTYKUŁY RÓŻNE

1. Kalkulator kieszonkowy	32.000 zł/szt.
2. Denaturat import.	7.500 zł/l
3. Beczki plastikowe 120 l	60.000 zł/szt.
4. Skrzynki plastikowe	19.000 zł/szt.
5. Worki raszłowe 25 kg	1.000 zł/szt.
6. Garaże blaszaki 3x6	2,7—3 mln zł
7. Ubrania robocze ocieplane	130.000 zł
8. Dresy sportowe męskie	80.000 zł/szt.
9. Dresy sportowe damskie	70.000 zł/szt.

KURSY WALUT

DOLAR w kantorach prywatnych

skup	9.350—9.500
sprzedaż	9.450—9.700

MARKA RFN

skup	5.700—6.100
sprzedaż	6.100—6.300

CENY ZŁOTA w kantorach

prywatnych pr. 583 z dnia 3.09.1999 r.
skup 50—63 tys. zł za g
sprzedaż 55—70 tys. zł za g

Kursy walut w kantorach PKO

	PKO	NBP
Dolar skup	9.490	9.310
skup	9.600	9.690
Marka skup	6.120	6.990
skup	6.250	6.350

Ziółka dla nieboszczyka

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Markiewiczowe wolanie o patriotyzm brkalny... Sądze, że specyfika kultury naszego miasta powinien być fakt, że w ogóle istnieje. Tu tkwi odpowiedź na pytanie czym różni zielonogórski teatr od słupskiego. Nie wnioskując w jego obecną kondycję — to proste! — bo jest w Zielonej Górze. Dla jej mieszkańców. Owszem, pożądane jest, żeby przetrwały do nas goście z innych miast, ale kultura miasta jest dla nas.

Zielona Góra jest dla polskiej kultury miejscem ważnym, chociażby w obszarze plastyki. Nie moim tylko zdaniem jest to jedyne miasto tej wielkości w kraju, w którym tyle się w sztukach plastycznych dzieje. A ci, dla których jest to interesujące, mogą na miejscu oglądać rzeczy dobre. I to, mimo swej „nieprowincjonalności”, jest wartość. Są obszary, jak pisze Markiewicz, „tożsame”, jak faktycznie rewelacyjne kabarety i są takie, które trzeba uzupełnić z zewnątrz. Zresztą, to znajdowanie tożsamości za wszelką cenę może czasem prowadzić na manowce, czego (nie negując jego sensowności) dowodnym przykładem jest dotychczasowy brak koncepcji na Winobranie i w ogóle „pomorostwo” tradycje Zielonej Góry.

Powtarzam, chyba zbyt wiele wymagam od dziennikarza, ale tak bardzo chciałbym wreszcie usłyszeć rzetelną analizę zjawiska pn. kultura zielonogórską.

WOJTEK KOZŁOWSKI

TYDZIEŃ

IMIENINY

- 6.9. — Beaty, Eugeniusza, Zachariasza
 7.9. — Domosławy, Reginy, Melchiora
 8.9. — Klementyny, Marii, Radosławy
 9.9. — Jacka, Piotra, Sergiusza
 10.9. — Aldony, Łukasza, Mikołaja
 11.9. — Dagny, Pafnucego, Prota
 12.9. — Marii, Amadeusza, Gwidona

FILHARMONIA

7 września godz. 19.00
Koncert inauguracyjny
 Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna FZ pod dyr. Czesława Grabowskiego.
 Andrzej Bauer — wiołenczela czela
 Program: Uwertura do opery „Wesołe Figara” Mozarta. Koncert wiołenczelowy A-moll op. 129 Schumanna, Elegia Bairda, Krzesany Kilara

GALERIE

PSP (czynna 11—18). Rzeźby Sławomira Murawskiego
 Salon BWA (czynny 11—17). Malarstwo Marka Haladudy
 WSP Nowe obrazy Stefana Siołkiewicza
 Klub MPiK (czynny 9—20) „Portrety aktorów” — zdjęcia Tadeusza Wyszyńskiego
ZARY
 Salon Wystaw Artystycznych (czynny 12—17). Malarstwo i grafika plastyków lubuskich

ZDANIE TYGODNIA

KINA

„Zwycięstwo” **CYBINKA**
 6.9. Alchemik (pol. 18 l.), Człowiek w ogniu (USA 18 l.), Wielka przygoda psa Benjiego (USA b/o)
 7—12.9. Pojazd księżycowy (USA 15 l.), Boskie ciała (USA 12 l.)
 „Ceramik” **GOZDNICA**
 6—9.9. Winnetou i Old Surehand w dolinie umarłych (RFN b/o), Nieśmowity jeździec (USA 15 l.), Dotknięcie meduzy (ang. 18 l.)
 10—12.9. Lawa (pol. 15 l.), Protektor (USA 18 l.)
 „Iskra” **GUBIN**
 6—9.9. Sextelefon (USA 18 l.), Mistrzini Wu Dang (chiński 15 l.), Czarodziej z Harlemu (pol. b/o)
 10—12.9. Winnetou i Old Surehand w dolinie umarłych (RFN b/o), Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.), Dotknięcie meduzy (ang. 18 l.)
 „Światowid” **KARGOWA**
 6—11.9. Konsul (pol. 15 l.), Czerwona gorączka (USA 15 l.), O dwóch takich co ukradli księżyc (pol. b/o)
 12.9. Kornblumenblau (pol. 18 l.), Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.)
 „Uwiecha” **KOZUCHÓW**
 6—10.9. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.), Kapitał czyli jak zarobić pieniądze w Polsce (pol. 15 l.), Spermiana (USA 18 l.)
 11—12.9. Joy (fr. 18 l.), Rambo (USA 15 l.), Powrót na ziemię (USA 12 l.)

TEATR

- 6.9. 10.00 Nowa Sól „Dozamet” — Pinokio; 10.00 Zielona Góra (duża scena) — Bajka o dobrym smoku; 16.00 Zielona Góra, Liceum Medyczne — Fabuła rasa.
 7.9. 10.00 Nowa Sól klub „Dozamet” — Pinokio; 10.00 Zielona Góra (duża scena) — Bajka o dobrym smoku; 18.00 Zielona Góra, Liceum Ogólnokształcące nr 1 — Fabuła rasa.
 8.9. 12.00 Zielona Góra (duża scena) — Bajka o dobrym smoku.
 9.9. 12.00 Zielona Góra (duża scena) — Bajka o dobrym smoku.
 11.9. 10.00, 12.00 Nowe Miasteczko — Bajka o dobrym smoku; 12.00 Zielona Góra — Pinokio; 18.00 Zielona Góra — Fabuła rasa.
 12.9. 10.00 Zielona Góra (duża scena) — Pinokio; 18.00 Zielona Góra — Fabuła rasa.

APTEKI

Zielona Góra — 6.9., pl. Boh. Stalingradu, 7—12.9., ul. Świerczewskiego
 Lubsko — 6—9.9., ul. Krakowskie Przedmieście, 10—12.9., ul. XX-lecia
 Nowa Sól — 6.9., ul. Wyzwolenia 7—12.9., ul. 1 Maja
 Sulechów — 6—12.9., ul. Świerczewskiego
 Świebodzin — 6—7.9., ul. 1 Maja, 8—12.9., Os. Łużyckie
 Wolsztyn — 6—7.9., ul. 5 stycznia, 8—12.9., ul. Świerczewskiego
 Żagań — 6—7.9., ul. Śląska, 8—12.9., ul. Pomorska

Żary — 6.9., ul. Osadników Wojskowych, 7—12.9., ul. Buczka

MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30—15.30) Malarstwo Bronisławy Willimowskiej. Galerie autorskie — W. Czechowskiej-Antoszewskiej i Z. Polusa. Wojsko Polskie 1945—1990. Broń dawna XV—XIX wieku. Ekspozycje ciężkiego sprzętu bojowego.
 Muzeum w Nowej Sól (czynne 10—16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyerena „Dary morza”. Portret dworski XVIII wieku. Kultura mniszczańska XIX w. Militaria. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV—XV w.
 Muzeum w Świebodzinie (czynne 9—15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza.
 Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9—15). Życie i twórczość Marcina Rożka. Piękno ziemi ojczyściej — malarstwo przełomu XIX—XX wieku. Osada wczesnośredniowieczna w Obrze.
 Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka).
 Skansen Budownictwa Ludowego w Wolsztynie (czynny 9—16). Ceramika ludowa południowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna.
 Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11—17). Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Leszka Krzyszowskiego, Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Malarstwo grupy „Kwadrat” z Witebska. Wierzenia staro-

żytnego Egiptu. Ikony XVII—XX w.
 Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9—15). Środkowe Nadodrze w I tysiącleciu przed naszą erą. Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Malarstwo Tomasza Sliwiskiego.
 Muzeum Etnograficzne — Skansen w Ochli (czynne 10—16). Wystawy — „Od włókna do tkaniny”. Wycinanki i pisanki Władysław Tomczaka.
 Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (czynna 10—17). Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Punkt zwrotny — ekologia dzisiaj.
 Żagański Pałac Kultury (czynny 10—17). Poplenerowa wystawa malarstwa uczniów Liceum Plastycznego z Zielonej Góry. Harcerska wiosna kulturalna. Zabytki architektury klasy „0” w widokówkach — ze zbiorów Jana Drozdowskiego. Grafika Zbigniewa Jaworskiego. Od zamku do pałacu.
 Muzeum Martyrologii Albanchich Jeńców Wojennych w Żaganie (czynne 10—16)

TELEFONY

Pogotowie Policyjne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie wod.-kan.	994
Pogotowie gazownicze	22181
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	23301
Informacja PKP	3838
LOT	70797 i 952
Pomoc drogowa	
Gubin, Nowa Sól, Sulechów	981
Kozuchów	469
Świebodzin	981 i 23587
Zielona Góra	70752, 67765, 3685, 981

Jestem za reprivatyzacją życia wewnętrznego (LEC)

„Wzgórze” KROSNO

6.9. Szalony Megs (USA 15 l.), Deja Vu (pol. 15 l.)
 7—9.9. Krótkie śpięcie II (USA 12 l.)
 7—12.9. Alchemik (pol. 18 l.), Boskie ciała (USA 12 l.)

„Patria” LUBSKO

6—9.9. M.A.S.H. (USA 15 l.), Żyj i pozwól umrzeć (ang. 15 l.), Uciekinierzy (fr. 12 l.)
 10—12.9. Rybka zwana Wandą czyli jak odzyskać łup (ang. 15 l.), Świadek mimo woli (USA 18 l.), Kłątwa doliny węży (pol. 12 l.)

„Świtez” ŁAGÓW

6.9. Ostatni prom (pol. 15 l.), Krótkie śpięcie II (USA 12 l.), 300 mil do nieba (pol. 15 l.), Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.)
 7—12.9. Do zobaczenia chłopcy (fr. 12 l.), Czarny wawóz (pol. 15 l.), Wyznawcy zła (USA 18 l.), Kosmiczne jaja (USA 12 l.)

„Dozamet” NOWA SÓL

6—11.9. Śmiercionośna ślicznotka (USA 18 l.), Osaczona (USA 15 l.)
 12.9. Uciekinierzy (fr. 12 l.), Malone (USA 18 l.), Wiwat Serwacy (weg. b/o)

„Odra” NOWA SÓL

6—11.9. Rain man (USA 15 l.), Willow (USA 12 l.), Emanuelle (fr. 18 l.)
 12.9. Krwawy sport (USA 15 l.), Czerwona gorączka (USA 15 l.), Sabat czarownic (weg. b/o)

„Ludów” NOWE MIASTECZKO

6—10.9. Mściciel nad Żółtą Rzeką (Hongkong 15 l.), Szklana pułapka (USA 18 l.)
 11—12.9. Galimatias czyli Kogel

Mogel II (pol. 12 l.), Ludzie koty (USA 18 l.)

„Żeglarz” SŁAWA

5—11.9. Wpływ księżycy (USA 15 l.), Elektroniczny morderca (USA 15 l.)
 12.9. Wall Street (USA 15 l.), Zelazną ręką (pol. 18 l.)

„Orzeł” SULECHÓW

6.9. Joy (fr. 18 l.)
 7—12.9. Predator (USA 15 l.), Craters (USA 12 l.), Czarownice z Eastwick (USA 18 l.)

„Sępko” SZCZANIEC

6.9. Protektor (USA 18 l.), Biskie spotkania z wesołym diabłem (pol. b/o), Pół żartem, pół serio (USA 12 l.)

7—9.9. Joy (fr. 18 l.)

7—12.9. Tunel (ang. 18 l.), Piramida strachu (USA 12 l.)

„Kosmos” ŚWIEBODZIN

6.9. Burzliwy poniedziałek (ang. 15 l.), O księżniczkę gęsiarce (NRD)
 7—12.9. Hell camp (USA 18 l.), O księżniczkę Jutrzenke i latającym szwecu (czech. b/o)

„Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

6.9. Telepasja (USA 15 l.), Krokodyl Dundee II (USA 12 l.)
 7—12.9. Przesłuchanie (pol. 18 l.), Obcy — decydujące starcie (USA 15 l.)

„Tatry” WOLSZTYN

6—11.9. Marcowe migdały (pol. 18 l.), Fatalne zauroczenie (USA 18 l.), Osaczona (USA 15 l.)
 6—9.9. Hong Gil — karate mistrz (korea. 12 l.)

12.9. Przygody rabiego Jacobsa (fr. 15 l.), Wodne dzieci (ang. b/o)

„Odra” ZBĄSZYŃ

6—11.9. Malone (USA 18 l.), Cnce

mi się wyć (pol. 18 l.) Przeklęty zły los (NRD b/o)
 12.9. Sextelefon (USA 18 l.), Kapitał czyli jak zarobić pieniądze w Polsce (pol. 18 l.), Straszylia (pol. b/o)

„Nowa” ZIELONA GÓRA

6.9. 15.30 Boskie ciała (ang. 12 l.), 17.30 Dawno temu w Ameryce (USA 18 l.)

7.9. Złote dziecko (USA 12 l.), 15.30 Dawno temu w Ameryce 17.00

8—9.9. Złote dziecko 15.45, Człowiek w ogniu (pol. 18 l.), 17.30, 19.15

10.9. Człowiek w ogniu 15.45, 17.30, 19.15

11—12.9. Deja Vu (pol. 15 l.) 15.30, 17.30, Harakiri (jap. 18 l.) 19.30

„Wenus” ZIELONA GÓRA

6—8.9. Niebezpieczne związki (USA 18 l.) 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30. Człowiek z bliźną (USA 18 l.)

— 19.30.

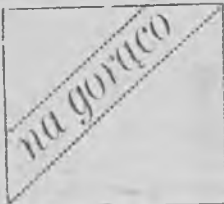
9.9. Zestaw bajek 12.00. Niebezpieczne związki 13.30, 15.30, 17.30, Człowiek z bliźną 19.30.

10.9. Niebezpieczne związki 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, Człowiek z bliźną 19.30

11—12.9. Kuzyni (USA 15 l.) 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30

„Meteor” ZAGAN
 6—9.9. Zdradzeni (USA 15 l.), Mucha (USA 18 l.)
 10—12.9. Burzliwy poniedziałek (ang. 15 l.), Emanuelle (fr. 18 l.)

„Pionier” ŻARY
 6—9.9. Cohen i Tate (USA 18 l.), Kaczor Howard (USA 15 l.), Narzeczona księcia z Krajny Sól (czech. b/o)
 10—12.9. Zdradzeni (USA 15 l.), Złote dziecko (USA 12 l.), Mucha (USA 18 l.)



Kto skacze na lewej nodze?

Od pierwszego września jestem wściekły na WSZYSTKO. Nie stac mi na spokój, jaki zaprezentował w poprzedniej „Gazecie Nowej” senator Walerian Piotrowski, pisząc „Kilka słów o języku politycznym”. Elegancka polszczyzna. Głęboka refleksja. Jeśli komuś z wszystkimi źle, to może lepiej pójść z samym sobą? Wtedy mimo wszystko można stać się przyjaźniejszym dla drugiego człowieka. Od lat idę z samym sobą, ale wbrew senatorowi Piotrowskiemu coraz bardziej jestem CIĘTY na drugiego człowieka. Zdezerutował mnie Edward Gierek, który w „Teleexpressie” 1 bm. wspominając swoją DEKADĘ powiedział, że po 1970 roku przyszedł SOBIE: „Nigdy nie dopuszczę do strzelania Polaków do Polaków”. Zrozumiałem, że gdyby Gierek pozwolił strzelać w sierpniu 1980 r to nie byłoby SOLIDARNOSCI. Teraz ubolewa, że poszedł w Odstawkę, że był INTERNOWANY. Strzelanie na wzór Rumunów mogłyby się po rumuńsku skończyć dla samego Gierka. Gdy w 1971 roku chodziłem po Tatrach z pisarzem Tomaszem Jodełką-Burzeckim z Warszawy zapytałem go, co myśli o Gierku? Autor biografii Kasprowicza powiedział mi: „Zobaczysz WYMANEWRUJĄ GO”. I tak się też stało. I nie zbudował drugiej Polski, chociaż wielu chciało MU POMOC. Krew robotnicza została jednak przelana, a sprawcy umyli ręce i nadal mają się DOBRZE. Deptali ludzi. WERYFIKOWALI, a dziś jakby nigdy nie nadal zajmują eksponowane stanowiska i paradują w dresach po DEPTAKU.

W poniedziałek m.asto odmłodniało. Młodzież szkolna świętowała rozpoczęcie ROKU. Aż miło było popatrzeć. ŻYWIOŁ, polski rosnie jak na drożdżach. Jeśli matka ma trzy córki, to z materiału na jedną spódniczkę szyje trzy MINI. Dziewczeta są zadowolone, chłopcy są zadowoleni. Mnie się to też podoba. Od godziny 13 zielonogórski SEX-SHOP był dosłownie szturmowany przez chłopców w wieku szkolnym ponadpodstawowym. Każdy chciał zobaczyć sztuczną kobietę, lub wibrator NIELUDZKICH rozmiarów. Łody, prażona kukurydza czy nadmuchiwaną ryż, ciastka i soki miały powodzenie.

Pisarz Włodzimierz Odojewski, autor licznych książek, wygłosił w poniedziałek w Radiu Wolna Europa felieton o przyszłości szkolnictwa w Polsce. Krzyże, religia i w wielu przypadkach PZPR-owskie dyrekcje. Weryfikacji nie będzie. Podobno do Zielonej Góry zjechali już niektórzy wykładowcy z KC. Pewnie będą opowiadali studentom o STRACONYCH ZŁUDZENIACH. Edward Gierek może teraz mówić i pisać co chce. Przeczytałem wspomnienia Zdzisława Rurara o tym, jak Biuro Polityczne kontrolowało rząd. Otóż była to parodia nad parodią — twierdzi Zdzisław Rurarz.

Czy zbyt pochopnie nie porównano Saddama Husajna z Adolfem Hitlerem? Telewizja pokazała Adlerhorst — orle gniazdo Führera. Wszyscy wiemy jak skończył się cud narodowego socjalizmu. W TVP migano na przemian zdjęciami Husajna z dziećmi i Hitlera z dziećmi. Ze niby najwięksi ZBRODNIARZE kochają dzieci. Ja w gruncie rzeczy nie lubię dzieci. Amerykański zlepek fotograficzny był odrażający. Jan Paweł II również przytula dzieci. Telewizję trzeba oglądać nie oczami, lecz własnym SUMIENIEM.

Minister Spraw Wewnętrznych — policjant nr 1, owieczka między WILKAMI, Krzysztof Kozłowski — odpowiedział na 100 pytań. Służba Bezpieczeństwa nie istnieje. Policja ma 8 tysięcy karabinów maszynowych, ogromne zapasy gazu obozowładniającego i ani jednego telefonu. Za dużo trudności. Za dużo uwarunkowań. Intellektualista Krzysztof Kozłowski nie przypomina ani porucznika COLOMBO, ani Kodzaka, a tym bardziej Kiszczaka. Na koniec audycji rozłożył bezradnie ręce. Nie lubię takich gestów. Coraz bardziej potrzebny jest tu komisarz Corrado Cattani. Ten by wiedział, jak zrobić obławę na Dworcu Centralnym.

Strajkujący nauczyciele w Cieluchowie zaczęli już pracę. Początkujący posturkowany zarabia dwa razy więcej od początkującego nauczyciela. Nie żyjemy już w państwie POLICYJNYM, lecz w państwie prawa. Może PAN MINISTER zarządzi, aby każda rodzina otrzymała ręczny motor gazowy (z tych wspomnianych za pasów). Najlepiej jako podarek na gwiazdkę. I gazem w oczy bandy, złodzieja, chaj... szwagra... Wszyscy POMOŻEMY policji.

O granicy na Odrze i Nysie oraz HANDLU piszą niemal wszyscy. Ostatnio wymieniałem poglądy z dyrektorem Zakładu Przekazników w Zarach — mgr Stanisławem Krasko. Jest wielbicielem Edmunda Osmańczyka i gorącym orędownikiem jego książki pt. „Sprawy Polaków”, wydanej w 1946 roku. Musimy wrócić do treści tej publikacji. Książka ta powinna być OBOWIĄZKOWĄ lekturą w szkole. Musimy zmienić swoje cechy i przyzwyczajenia. Gadamy i męczymy się, ale nie pracujemy w sposób zorganizowany na wzór niemiecki. „Brak pracowitości — pod jakimkolwiek hasłem się rodzi — to klęska narodu, bo to koniec rozwoju społeczeństwa i państwa” — pisze Osmańczyk. W tym momencie płyta powinna się zaciąć i bez przerwy powtarzać: „Brak pracowitości(...) klęska(...) koniec(...)”.

Kto skacze na lewej nodze? Ci, którzy codziennie wstają lewą nogą. Leworęczni, lewoskrętni, zezowaci w lewą stronę. To trudna sztuka. Proszę spróbować. Naturalnie, mam na myśli POLITYKOW, a nie szarych ludzi, którzy ruszają na komendę — lewą marsz!!!

ZBIGNIEW RYNDAK

KURIER

Biblioteka ekologiczna otwarta

Dyrekcja Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida i Eksperymentalnej Podstawowej Szkoły Ekologicznej nr 22 w Zielonej Górze informują mieszkańców miasta, a szczególnie Osiedla Przyjaźni, że od 3 września 1990 roku rozpoczęła działalność Biblioteka Publiczno-Szkolna z Oddziałem dla Dorosłych mieszcząca się w budynku szkoły przy ulicy Francuskiej 23 (I piętro).

Biblioteka dysponuje bogatym księgozbiorem (16 tys. woluminów) oraz prasą dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W księgozbiore obok beletrystyki, znajduje się piśmiennictwo popularnonaukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień związanych z ekologią i ochroną środowiska.

Z placówki mogą korzystać dzieci i młodzież do lat 15. Jest tu wypożyczalnia zaopatrzona w bogaty księgozbiór podręczny i prasę, czytelnia — czynna od poniedziałku do piątku w godz. 8.30 do 18.00. Młodzież powyżej 15 roku życia i czytelnicy dorośli mogą korzystać z odrębnej wypożyczalni i czytelnia, również codziennie w godzinach od 11.00 do 18.00.

Biblioteka prowadzi również działalność informacyjną — bibliograficzną dla wszystkich kategorii czytelników.

Modne okrycia dla zagranicy

ZARY. Zarskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego w trzecim kwartale br. znajdują się w sytuacji nietypowej. W sierpniu część zespołów szwalniczych była na urlopie. Zastępca dyrektora do spraw handlowych, pan Stefan Krzywanski powiedział nam: „Pozbieramy się dopiero w pierwszych dniach września”.

Zarska „Odzieżówka” ma stale zamówienia z firmy F.W. Brinkman z RFN, dla której szyje rocznie 110 tysięcy płaszczy męskich. Przy realizacji tego kontraktu zajęte są przez cały rok dwa zespoły szwalnicze.

Ponadto załoga pracuje także dla firmy „Gruner” w Nowym Jorku, która również odbiera

plaszczki męskie. W tym miesiącu szyje się płaszczki i kurtki damskie dla kontrahenta w Danii.

Dla krajowego rynku jednak oferta jest mizerna. Jeśli w tym półroczu uda się sprzedać 10 tysięcy okryć, to będzie wszystko.

Krajowi producenci tkanin nie dorównują jakości wyrobów producentom zachodnim. Kontrahenci ci wolą przysyłać własne tkaniny i dodatki, a szyje się według wzorów również z zachodu.

Warto dodać, że w 1993 roku planuje się przeniesienie fabryki do budowanych pomieszczeń, o wiele większych i nowocześniejszych niż obecne.

(z.r.)

Nowa szkoła

— Jeżeli uda się nam przekonać młodych ludzi, że zawód nauczyciela jest prawdziwie piękny, twórczy, wręcz artystyczny, że można zrobić w nim tak wiele... — to nasze przedsięwzięcie powiedzie się — mówi ZBIGNIEW ADASZYŃSKI, organizator Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego w Zielonej Górze.

Trzyletnia, zupełnie nowa w polskich warunkach szkoła, wkrótce rozpoczyna swoją działalność. Egzaminów wstępnych zaplanowano na 8 września, zaś podania można było składać do 24 sierpnia br. Wpłynęło ich 90 — na trzydzieści miejsc. Na przykład w Kielcach chętnych było dwustu pięćdziesięciu na taką jak w Zielonej Górze ilość miejsc.

Podobnych kolegiów dla nauczycieli rusza w Polsce czterdzieści. Niektóre z nich organizowane są przez Kuratora Oświaty i Wychowania, inne przez miejscowe uczelnie. Zielonogórskie Kolegium założyła i finansować będzie Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a pomoże jej w tym Uniwersytet Poznański, który zapewni szkole opiekę merytoryczną i metodyczną.

Kadrę pedagogiczną stanowią nauczyciele polscy o wysokich kwalifikacjach, a także Brytyjczycy, którzy przyjadą do Polski na trzyletnie kontrakty.

Wśród przedmiotów przewidzianych w programie nauczania znaj-

dą się m.in. wychowanie dla demokracji, kulturoznawstwo, kultura krajów anglojęzycznych, literatura — wszystko od początku po angielsku. Ważnym elementem programu będą też ścisłe kontakty studentów Kolegium z uczniami szkół — zarówno podstawowych, liceów jak i techników oraz szkół wiejskich.

Idealem byłoby, aby do Kolegium trafili przede wszystkim ci młodzi ludzie, którzy są zdecydowani wykonywać w przyszłości zawód nauczyciela. Jest to bowiem szkoła pedagogiczna, choć o nowych i oryginalnych założeniach programowych oraz o nowej filozofii i idei.

ABR

Winobranie '90

Dokładny program tegorocznego Winobrania podamy w następnym numerze. Dziś przypomnijmy jedynie o najbliższych imprezach

Od 9 września, przez cały tydzień, na zielonogórskim deptaku trwać będzie Jarmark Winobrania i Targi Kolekcjonerskie. 10.09 o godz. 17.00 w galerii „ART” nastąpi otwarcie wystawy malarstwa Ulrike Niemann z Verden BWA, nie od 10.09, lecz w salonie BWA, można będzie oglądać wystawę fotograficzną „Venus”.

* Z pow...
niec napas...
mier na P...
skiem dzie...
miętniono...
rzy (gmin...
dowanym...
skiego For...
stawiciele...
duchowiec...
spoleczno...
Grup...
swoim w...
„Solidarno...
amfiteatr...
piosenki...
polejanci...
stoiska ha...
ne.

* Minc...
pojedyncz...
nki. Oto...
Przemysłu...
pol” w Z...
na tej fir...
kilku tkal...
mechanicz...
gować się...
dom wcz...
rębie i z...
Cale prze...
na 4 milia...

* Dyre...
przystąpi...
go spisu...
ra, bo ter...
aktualny.

* Prze...
czym się...
Rybna” o...
teraz Hun...
żywych...
nej Górze...
nosze z...
wraz ze...
Smaczne...

* Man...
rzystwo...
wstaje...
Prywatyz...
nad je...

* Osie...
wydarzył...
niu na...
osoba zg...

* Co...
kiem pię...
Drzonkow...
niątki d...
Sportu...
schnie i...
wał z w...
ny drzon...
niew Ma...
zwanie...
COS-u...
klul się...
nio w D...
li się sp...
ciobości...
preyder...
pomoc...
to w mi...
lewizji...
olimpijsk...
Komar...
boju cze...
wsparcie...

ZIELONOGÓRSKI

U NAS

* Z powagą obchodzone 51 rocznicę napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę. W Zielonogórskim dzień ten szczególnie upamiętniono spotkaniem w Tuchorzy (gmina Siedlec). Hołd zamordowanym tu więźniom z poznawskiego Fortu VII złożyli przedstawiciele władz wojewódzkich, duchowieństwa, wojska i lokalnej społeczności.

* Grupa „Kombi” uświetniła swoim występem dziesięciolecie „Solidarności”. W zielonogórskim amfiteatrze były i inne gwiazdy piosenki, turniej „Solidarność” — policjanci, różne gry i zabawy, stoiska handlowe i gastronomiczne.

* Minęły czasy przetręgów na pojedyncze samochody czy ciągniki. Oto likwidator Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Compol” w Zarach zaprasza do kupna tej firmy lub jej obiektów — kilku tkalni, przędzalni, oddziału mechaniczno-energetycznego. Targować się można też o klub NOT, dom wczasowy w Szklarskiej Porębie i zakładowy dom kultury. Całe przedsiębiorstwo wyceniono na 4 miliardy złotych. Kupujemy?

* Dyrekcja wojewódzka poczty przystąpiła do opracowania nowego spisu telefonów. Najwyższa pora, bo ten aktualny jest już... nieaktualny.

* Przedsiębiorstwa handlują czym się da. Niedawno „Centrala Rybna” oferowała biustonosze, a teraz Hurtownia Arytkułów Spożywczych WZGS-ZOAS w Zielonej Górze ma na zbyciu... biustonosze z importu. Proponuje je wraz ze sładkami ciasteczkami. Smacznego!

* Mamy już Lubuskie Towarzystwo Kultury, a obecnie powstaje Lubuskie Towarzystwo Prywatyzacyjne. Ma przyspieszać prywatyzację, doradzać i czuwać nad jej przebiegiem.

* Osiem wypadków drogowych wydarzyło się w ostatnim tygodniu na naszych drogach. Jedna osoba zginęła, 7 jest rannych.

(jp)
* Co dalej ze słynnym ośrodkiem pięcioboju nowoczesnego w Drzonkowie? Do końca br. pieniądze daje Centralny Ośrodek Sportu. To źródło jednak wyschnie i znów przyjdzie go dotować z wojewódzkiej kasy. Słynny drzonkowski „Szeryf”, Zbigniew Majewski ma zupełnie inne zdanie niż dyrektor oddziału COS-u. Oby z tych utareczek wyklął się sensowny pomysł. Ostatnio w Domku Klubowym spotkali się sportowcy „Lumelu” — pięciobojsi i tenisiści stółowi. Był prezydent Zielonej Góry, obiecał pomoc. W br. sypnęło medalami i to w mistrzostwach świata. W telewizji o pomoc apelował mistrz olimpijski z 1972 r. Władysław Komar. Mekka polskiego pięcioboju czeka na życzliwą radę i wsparcie. Do tematu powrócimy.

Uczymy się inaczej

Rozpoczęcie roku szkolnego w nowej zielonogórskiej szkole z wielu powodów obchodzone w ub. sobotę szczególnie uroczyste. Zwana potocznie ekologiczną Szkoła Podstawowa nr 22 w Zielonej Górze przy ulicy Francuskiej 23 posiada nie tylko oryginalny i piękny profil programu nauczania, nastawiony na wychowanie dla przyszłych pokoleń i dla demokracji, ale jest także pierwszą w Zielonogórskim szkołą samorządową, finansowaną głównie z budżetu władz miejskich.

W przyszłości powstanie cały kompleks dydaktyczny, w skład którego — prócz szkoły, wejdą przedszkole oraz liceum — i nazwany będzie Zespołem Szkół Ekologicznych. Mury pierwszej jego części pachnące jeszcze świeżą farbą poświęcił zgodnie ze

starą tradycją biskup Socha.

Wojewoda Jarosław Barańczak podkreślił, że nowe pokolenie zaczyna swoją edukację w szczególnym i w szczęśliwym momencie — w wolnej, niezależnej i niepodległej ojczyźnie.

Na patrona nowej szkoły wybrano św. Franciszka z Asyżu — wielkiego miłośnika przyrody i człowieka pozostającego z naturą we wspaniałej harmonii.

Goście zwiedzili wystawy ekologiczne przygotowane przez jednego z inicjatorów utworzenia szkoły Romana Krzysztofa Sobczaka oraz bibliotekę szkolną zorganizowaną przy pomocy pracowników Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze.

abr

Personalne przeprowadzki

Tempo zmian na stanowiskach w Nowej Soli jest tak zawrotne, że nie wszyscy mieszkańcy mogą się zorientować, kto jest kto. Nowym dyrektorem Nowosolskiego Domu Kultury „Budowlani” został Jerzy Patelka, dotychczasowy redaktor naczelny „Tygodnika nowosolskiego”. Obowiązki dyrektora MOSiR pełni Grze-

gorz Nenycz, pracownik tegoż ośrodka. Konkurs na dyrektora PGK wygrał inż. Józef Cisko. Wcześniej nowi dyrektorzy wybrani zostali w Dozamencie, Nowosolskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Aktualnie szuka się kandydatów na dyrektora „Bacutilu”.

(ej)

Za mało białego pieczywa

Dąbie, Maszewo, Bobrowice — to gminy, w których działa Rejonowa Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Krośnie Odrzańskim. Na początku roku spółdzielnia miała 55 sklepów, obecnie ma ich 31. Resztę przekazano gminom, które z kolei wydzierżawiły lokale osobom prywatnym. Więcej sklepów nie pójdzie w obce ręce, ponieważ spółdzielnia chce mieć placówki dla zbytu własnych produktów z piekarni, masarni i wytwórni wód gazowanych oraz rozlewni piwa. W ciągu siedmiu miesięcy bieżącego roku wypracowała no pół miliarda złotych zysku.

Oprócz sklepów, piekarnia z ciast karnią w Polupinie, zakład masarniczy w Bobrowicach oraz wytwórnia wód gazowanych i rozlewnia piwa.

W lipcu i sierpniu każdego roku jest tak samo: brakuje białego

pieczywa. Wznaga się popyt na pieczywo podstawowe i piekarnia nie nadąża za potrzebami rynku. We wrześniu wszystko wraca do normy.

W piekarnictwie spółdzielnia nie ma jeszcze konkurencji, natomiast w masarstwie — tak. Mówi się o bezrobociu, ale trudno pozyskać fachowców do piekarni czy masarni. W piekarni na przykład szkoli się corocznie 2—3 uczniów, a mimo to personelu brakuje.

Spółdzielnia robi niezły interes na rozlewaniu piwa. Sprowadza je cysternami z Poznania, Krotoszyna, Wrocławia, a potem rozlewa do butelek. Należki oferują browary, zaś buteleki można kupić ile się chce w punktach skupu opakowań szklanych.

(zr)

Więcej światła

Mieszkańcy spółdzielczych bloków przy ulicy Kopornika i Łukasiewicza w Krośnie Odrzańskim dostają białej gorączki z powodu panujących nocą ciemności. Niektórzy szybko sobie przypomnieli, że z własnej kieszeni pokrywali niegdyś część kosztów instalacji sieci i lamp na osiedlu. Coraz częściej żąda się wyjaśnień. Władze Spółdzielni Mieszkaniowej odsyłały zdenerwowanych ludzi do magistratu, bo to cieniutki budżet zmusił władze Krosna do rezygnacji z dużej części ulicznego oświetlenia. To prawda, że wtedy, gdy trzeba było podjąć tę przykłą decyzję, nikt jakoś nie spie-

szyl z pomocą finansową. Oświetlenie większości naszych miasteczek skonstruowane jest w taki sposób, że wylacza się je i włącza w jednym tylko miejscu. Nie może więc np. Spółdzielnia sama opłacać i użytkować swojej części. Burmistrz — Bolesław Borek bardzo przejmując się panującymi ciemnościami, ale decyduje o uruchomieniu światła będzie mógł podjąć dopiero po odblokowaniu wstrzymanej miastu dotacji 1,5 miliarda złotych. Wszyscy czekają więc z utęsknieniem na spełnienie zapowiedzi ministra Misia ga. Na razie w cenie są latarki...
MES

PIOTKI i anegdotki

WESPOŁ W ZESPOŁ

Pewnej sierpniowej nocy widziano pod urzędem prezydenckiego malucha, pchanego solidarnie przez pozostałych członków Zarząd Miasta. Sprawdzają się w kolektywnym działaniu?

OJCIEC WIRGILIUSZ

W związku z publicznym oświadczeniem głowy miasta: „Wszystkie dzieci są nasze”, pragniemy uspokoić panią prezydentową. To była tylko metafora.

SPOŹNIONY REFLEKS

W wielu rejonach Zielonej Góry wiszą plakaty, agitujące za kandydatami Bloku Chrześcijańsko-Demokratycznego. Na wszelki wypadek przypominamy, że wybory samorządowe odbyły się cztery miesiące temu. Powtórki nie będzie. Także prezydent RP jeszcze rezygnacji nie złożył.

PKP WZIĘTE?

Na zielonogórskim dworcu PKP reklamuje się Stronnictwo Narodowe. Pomni historycznych doświadczeń, Żydom i masonom radzimy korzystać raczej z usług PKS. Autobusy bardziej trzęsą, ale nie mają w rozkładzie jazdy Madagaskaru.

POMYSŁ NA MILION

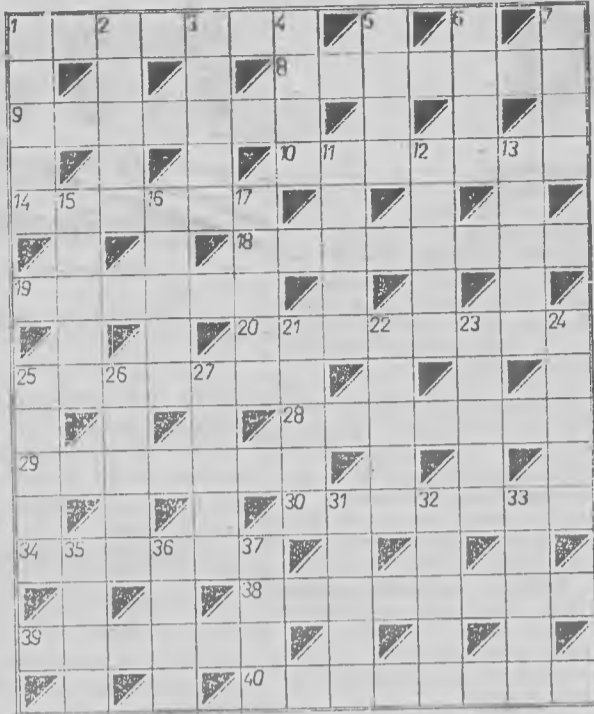
Jak wygrać dziesięć tysięcy złotych w konkursie „Gazety Lubuskiej”? Wystarczy na pytanie: „Co zapamiętasz z tego lata?” odpowiedzieć: „Wasz sukces. Z pięćki podnieśliście się na dziesiątkę”.

Przy takich regulach gry gotowiśmy obstawić podniesienie się poziomu GL za milion. Może być ciek.

KB

Wrzeczono zawieszono

Po krótkim żywocie (brak pieniędzy) „Tygodnika Nowosolskiego” powielanego na ksero w NZWP, wydawanego przez grupę zapaleńców, kolejna gazeta, tym razem zakładowa WRZECIO NO Nowosolskiej Fabryki Nici „Odra”, po 34 latach ukazywania się, została zawieszona. Powód znają dyrekcja i Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”. W Nowej Soli pozostał jedynie dwutygodnik GŁOS DOZAMETU.



PZISMO: 1) drzewo iglaste, 8) zbiór, kat. 9) zimny lub gorący na głowę, 10) maszyna z łyżką, 14) owoc południowy, 18) gorzowianka, Miss Polouta '85, 19) grupa spółgłosek o zbliżonej artykulacji, 20) bieganka, 25) skrzak, 28) córka Minosa, pomógł Tezeuszowi wydostać się z labiryntu, 29) rodzaj welwetu, 30) element noża (okarskiego), 34) zakład z trakami, 38) świętojański, 39) cześć nogi, 40) okres zabaw i bań.

PIONOWO: 1) gatunek kawy, 2) rower dla kobiet, 3) pionowe stronie urwisie, 4) lany na andrzejki, 5) chodak, 6) luźna skala osadowa, 7) odpoczynek, nyzjemność, 11) zemsta, 12) koń pociągowy, 13) oprzed, 15) rekrutacja, 16) podreczny zeszyt, 17) część wagi, 21) likier kminkowy, 22) potrzebne podejrzanemu, 23) bóg indyjski, 24) nożownik, opryszek, 25) wydatek, 26) tworca dzieła literackiego, 27) pobierana w szkole, 31) gatunek, asortyment, 32) krew zwierzęta, 33) serbski oddział wojska złożony ze stu ludzi, 35) rzymski bóg miłosci.

NOBIS

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 17 września 1999 r. Wśród prawidłowych rozwiązań wylosujemy nagrodę książkową.



Rozwiązanie krzyżówki dla niecierpliwych nr 13.
Pzismo: grzywna, Giewont, łapowka, traktat, białe, marmorek, obycie, gwiazdor, krzyżak, lucznicz, komedia, dracena, szudon, uwertura, kurant, adulant.

Pionowo: gołąb, zapas, wywar, agat, meta, lont, afut, rurki, klucz, Aleko, imbir, Tychy, omęga, wkład, akcja, Dante, Raksa, kokos, zimno, żądło, Riehl, cytat, Neron, zdun, dłoń, nuta.

Nagrodę wylosował Andrzej Jaworski ze Strzelec Krajeńskich. Nagrodę wysłamy pocztą.

BOROSKOP

BARAN — 21.03.—20.04.

Dobra forma i samopoczucie. W pracy nie ma brawurowe rozwiązanie ciągnącego się od dawna problemu — uznanie przełożonych i brawa od współpracowników. W sprawach serca — mimo jesieni wielkie emocje i wysoka temperatura uczuć. Bardzo sympatyczny koniec tygodnia — miłe spotkanie i odnowienie przyjaźni. Skorpion od dawna pragnie współpracy a Ryby zawsze o Tobie myślą.

BYK — 21.04.—21.05.

Tydzień sympatyczny, udany i pełen kolorowych chwil — szczególnie dla zakochanych. Wielu z nich w najbliższym okresie zadecyduje o dalszym wspólnym życiu — okres ku temu jest bardzo sprzyjający. Związki będą trwałe, serdeczne i wiernie. W pracy mogą być kłopoty, ale wszyscy rozpoczynający działalność na własny rachunek trafią w przysłowiową dziesiątkę. Koziorożec pomoże Ci w trudnej chwili — a Lew okaże wreszcie swoje uczucia.

BLIŹNIĘTA — 22.05.—21.06.

W pracy mogą wystąpić pewne trudności, szczególnie wszyscy powracający po przerwie urlopowej mogą mieć ciężkie chwile. Małe niedopatrzenie spowoduje szereg kłopotów, zachowaj spokój, nie wchodź w żadne układy, wszystko ułóż się doskonale. W uczuciach różnie, dla samotnych nie najlepszy okres do zawierania jakiegokolwiek znajomości. Przeczeka, przyjdą dobre dni. Adoracja Raka nie okaże się warta bliższego zainteresowania.

RAK — 22.06.—22.07.

W pracy okazja do pokazania swoich talentów organizacyjnych, ale nie licz za bardzo na współpracowników, mogą okazać się zazdrośni. W sprawach osobistych miły spokój, sympatyczna atmosfera i odwzajemnione uczucia. Finanse nieźle, ale uwaga, nie inwestuj

bez dokładnego przemyślenia żadnej kwoty. Docen dobre rady Barana a o Pannie pamiętaj, zadzwoni lub napisz.

LEW — 23.07.—22.08.

Dla wielu — zmiany w życiu zawodowym a wszyscy, którzy zaczęli działalność na własny rachunek będą usatysfakcjonowani. Konieczna jest duża roztępa i panowanie nad wszystkimi posunięciami. W życiu prywatnym trochę smutno, powodem jest brak czasu i przemęczenie. Ryby stawiają na Ciebie, możesz im zaufać bez zastrzeżeń, a Baran jako wspólnik okaże się bardzo udany.

PANNA — 23.08.—22.09.

Dla niektórych szansa na podróż, może to być nawet podróż życia. Wszystko uda się do skona, ale w czasie podróży uważaj na bagaż i portfel. W życiu zawodowym dobre dni i duże zarobki. Nowa znajomość, mimo — że bardzo atrakcyjna, wręcz fascynująca — nie będzie warta zachodu. Nie narażaj na rozterkę wieloletniego partnera, nie warto. Adorujący Cię Lew czeka na obiecany znak, a Baran jest Ci przyjacielem.

WAGA — 23.09.—22.10.

W pracy trudny dylemat do rozstrzygnięcia. Pamiętaj by być sprawiedliwym w ocenie, tak siebie jak i współpracowników. Zawocuje rutyna, pracowitość, solidność i punktualność. W sprawach serca zapowiada się walka w obronie własnego szczęścia ale prowadź ją wyłącznie fair. Im spokojniej do tego podejdziesz, tym większa szansa wygranej. Życzliwy Ci od dawna Wodnik posłuży dobrą radą, a Skorpion nadal będzie czekać.

SKORPION — 23.10.—22.11.

W sprawach zawodowych niezwykle intratna oferta, dla niektórych ciekawa podróż, dla innych awans i to także finansowy. W życiu osobistym okres niezbyt udany — za dużo wymówek, niepotrzebnych słów, posądzeń. Postaraj się być wyrozumiałym i miłszym. Koniec tygodnia nadzwyczaj udany, miłe spotkanie

nie, dobra zabawa. Bliźnięta wiernie Ci adorują, nie zapominaj o nich.

STRZELEC — 23.11.—21.12.

W pracy niespodziewane wyróżnienie, awans, nagroda, szansa na dłuższy i intratny służbowy wyjazd. W sprawach osobistych wiele nowego, udane spotkanie towarzyskie, sporo znajomości i być może — wielkie oczarowanie. Nie zapalaj się zbyt mocno — oczarowania są męczące i kosztowne. Byk planuje wspólną wyprawę, która okaże się udana. Cze mu zapominasz o Rybach?

KOZIOROŻEC — 22.12.—20.01.

W pracy nadal trudno, zwiększone obowiązki, zastępstwa, do tego nadal niepewna sytuacja. Należy uzbroić się w cierpliwość, zachować spokój, pracować — a wszystko rozwiąże się pomyślnie. Sprawy osobiste bez zakłóceń, w domu miły spokój, harmonia i radość bycia razem. W uczuciach wysoka temperatura i wielkie emocje. Dobre finanse, ale wskazana oszczędność. Serdeczna i życzliwa Panna poda Ci pomocną dłoń a Rak peratuje w potrzebie.

WODNIK — 21.01.—20.02.

Zaczyna się okres dobrej, nawet bardzo dobrej passy. Wszyscy rozpoczynający start na własny rachunek mają duże szanse powodzenia. Dla wielu — okres doskonały na poznanie kogoś ważnego, może najważniejszego — i na całe życie? Wszyscy rozpoczynający wspólne życie mogą doczekać pięknych jubileuszy. Serdeczne Bliźnięta udziela Ci dobrej rady, a przestroga Koziorożca okaże się bardzo cenna.

RYBY — 21.02.—20.03.

Tydzień spokojny, sympatyczny, udany. W pracy nadal dobre układy, korzystne transakcje i coraz lepsze finanse. Zdecydowana poprawa nastroju. Pod koniec tygodnia miłe spotkanie i obiecująca znajomość. Pamiętaj o najstarszych, samotnych członkach rodziny, czekają na wizytę i dobre słowo.



ASTRONOM
 — widzieć s
 — uczyć si
 — śmiertel
 — gościę g
 — okresy o
 — być gośc
 — stole —
 — zależy,

ASTRY
 — kolorowe
 — wśród lu
 — jednobar
 — Twoje za
 — żółte — k
 — wrzosow
 — najskryt
 — czarne —

ASYGNAT
 — otrzymac
 — tek,
 — wpłacać
 — interesac
 — wypisyw
 — rozpa
 — upadek
 — pamiątek
 — wypisyw
 — dzo z w

ASYSTOW
 — dostojnik
 — Cię wyk
 — wi przy
 — księdzu
 — uważaj
 — stracić,
 — lekarzow
 — pieniądze
 — w kondu
 — robienia

ATAK
 — wojenny
 — mienie
 — odpierać
 — czliwym
 — atakowa
 — rodziny
 — być ram
 — ku — ni
 — dzo zle

ATEISTA
 — być nim
 — kawa pi
 — braci z
 — nie, nap
 — odwraca
 — się nie z

ATLAS
 — kupowa
 — niem dl
 — dawać
 — nie kup
 — oglądać
 — kupy n
 — mieć w
 — udzielać

ATLAS
 — szyć z
 — chęć in
 — chodzić
 — się nie
 — kupowa
 — ry — u
 — go.
 — spać na
 — okaże s
 — sprezer
 — atlasu

SENNIK EGIPSKI

ASTRONOM

- widzieć go — śmierć bliskiej osoby,
- uczyć się od niego — ktoś bliski uniknie śmiertelnego niebezpieczeństwa,
- gościć go w swoim domu — wszystkie złe okresy odwrócić się od Ciebie,
- być gościem w jego domu — siedzieć przy stole — odejście kogoś na kim Ci bardzo zależy,

ASTRY

- kolorowe — niepowodzenie w pracy, wśród ludzi, współpracowników,
- jednobarwne — różowe — udadzą się Twoje zamiary,
- żółte — ktoś chce Ci odbić Twoją sympatię,
- wrzosewe (liliowe) nadzieja na spełnienie najskrytszych pragnień,
- czarne — złe dni, groźny wypadek,

ASYGNATA

- otrzymać — niespodziewanie duży wydatek,
- wpłacać na nią gotówkę — duża strata w interesach,
- wypisywać ją sobie lub komuś bliskiemu — rozpadanie się rodzinnego majątku, upadek dóbr, konieczność rozsprzedania pamiątek,
- wypisywać komuś obcemu — liczyć się bardzo z wydatkami,

ASYSTOWAĆ

- dostojnikowi, ważnej osobistości — chcą Cię wykorzystać nieuczciwi ludzie, fałszywi przyjaciele,
- księdzu — innemu dostojnikowi kościoła — uważaj na swoje zasoby, możesz je łatwo stracić,
- lekarzowi — powoli dojdiesz do dużych pieniędzy,
- w kondukcje pogrzebowym — zły okres do robienia oszczędności.

ATAK

- wojenny oglądać — wielkie zajście, brzemienne wydarzenie w rodzinie;
- odierać — nie daj się złośliwym i nieżyczliwym przyjaciołom,
- atakować coś samotnie — nadzieja na narodziny potomka,
- być rannym lub zaginionym w czasie ataku — niewinna znajomość może mieć bardzo złe następstwa.

ATEISTA

- być nim — przed Tobą droga naukowa, cie kawa przyszłość,
- brać z nim ślub — nadzieja na duże uznanie, napisanie książki, otrzymanie nagrody,
- odwracać się od niego — Twoje zamiary się nie zniszczą, zły, nieżyczliwy, przyjaciel.

ATLAS

- kupować — poważne trudności ze spłaceniem długu,
- dawać w prezencie — nie bierz pożyczek, nie kupuj nic na raty,
- oglądać, studiować mapy — planowane za kupy nie dojdą do skutku,
- mieć w domu, w bibliotece, na półce — nie udzielać nikomu nawet małych pożyczek.

ATLAS

- szyć z niego szaty — pozorne bogactwo, chęć imponowania,
- chodzić w szatach z atlasu — wzbogacenie się nieuczciwą drogą,
- kupować, targować, wybierać kolory i wzory — unikniesz sporego krachu finansowego.
- spać na atlasowej pościeli — twój adorator okaże się wielkim materialistą,
- sprezentować komuś materiał lub szaty z atlasu — czeka cię duży wydatek.

C.D.N

KUCHNIA

KABACZKI, CUKINIA, PATISONY.

Jarzyzny te należą do tych mniej znanych. Nie bardzo się z tym zgadzam — w wielu przydomowych ogórkach na działkach i poletkach uprawiamy z dużym powodzeniem — i używamy dla własnych potrzeb, obdarowujemy rodzinę, przyjaciół i znajomych. Osobiście — jestem wielką entuzjastką tych właśnie warzyw i np. średnio wyrosnięte patisony dodają do jarzynowej zupy zamiast ziemniaków — zupa zyskuje na smaku w sposób trudny do opisanie. Z cukinii i kabaczków robię znakomitą marynatę do mięs i drobiu, a przez cały sezon mam je w codziennym jadłospisie, podaję w różnej postaci — i bardzo je sobie chwaleb. Ponieważ właśnie mamy pełnię sezonu dla kabaczków, cukinii i patisonów — więc przepisy — jak zawsze wypróbowane i gdy zostały wykonane dokładnie tak jak podaję — udadzą się wspaniale i będą smakowały

MARYNATA Z CUKINII LUB KABACZKÓW.

Kilka wyrosniętych, ale nie starych cukinii lub kabaczków obieramy ze skórki, usuwamy pestki i cały miąższ i kroimy w zgrabne kostki, półkrażki lub krażki. Przygotowujemy zalewę: litr wody, kilogram cukru i pół litra octu wlewamy do dużego garnka, do dajemy kilka goździków, zagotowujemy, robimy mały ogień — i wrzucamy część pokrojonych warzyw. Powinno ich być w garnku tyle, by wszystkie zostały przykryte zalewą. Gotujemy na małym ogniu do czasu, aż wszystkie kawałki nabiorą pięknej szklistej konsystencji (trwa to od 8-15 min. — i zależy od jakości warzywa) — naczynie odstawiamy, je szcze gorące kawałki kabaczków czy cukinii nakładamy cedzakową łyżką do idealnie czystych — wyparzonych słoików — i odstawiamy słoiki na bok. Garnek z pozostałą zalewą ponownie ustawiamy na ogniu, dajemy następną partię pokrojonych warzyw — i postępujemy analogicznie — jak to opisałam. Mnie zawsze wychodzi następująca proporcja: jednorazowa zalewa (litr wody, kilogram cukru i pół litra octu) wystarcza na trzy duże — cztery średnie cukinie lub kabaczki — i wówczas gotuję dwie partie. Po ułożeniu wszystkich ugotowanych warzyw w słojach

należy wylowić z zalewy goździki (gdy pozostają w słoju na zimę — marynata brązowieje) i resztą zalewy uzupełniam słoiki — by były pełne. Zamykamy je szczelnie, gdy są jeszcze gorące — oczywiście bardzo czysto wymyłym wieczkiem — i ustawiamy w ciemnym i zimnym kątku w piwnicy. Ja do wszy stkich marynat wykorzystuję nieco zużyte na krętki typu twist-off, z tym, — że każdy słoik przykrywamy podwójnym kawałkiem celofanu (zbieram cały rok, dobry jest ten od torebek od makaronu, od herbatników itp.) — zakręcam mocno to nieco zużyte wieczko, wszystkie słoiki pasteryzuję do wys. 90 st. C i pozostawiam w kociołku do wystygnięcia. Tak przygotowana marynata jest doskonała, delikatna w smaku i można ją podać nieomal do wszystkiego — do zimnych mięs zimnego drobiu, do gorącego drobiu (gdy się nie ma borówek) — nadaje się doskonale nieomal do każdej zakąski w galarecie — i można z jej dodatkiem przygotować wręcz rewelacyjną sałatkę.

SALATKA Z DODATKIEM MARYNOWANEGO KABACZKA LUB CUKINII

Małą puszkę kukurydzy w zalewie (są te puszki bardzo często w sklepach warzywnych i znacznie tańsze od zielonego groszka) — cedzimy na sicie — niech się dobrze odsączy. Dwa ząbki czosnku bardzo drobno siekamy — kto lubi, może je utrzeć z solą — i kładziemy na dno salaterki. Na to wrzucamy odsączoną kukurydzę i drobno usiekaną marynatę z cukinii lub kabaczka w ilości mniej więcej połowy kukurydzy (pół słoiczka). Na wierzch dajemy dużo zieleniny drobniutko posiekanej, a przed tym bardzo dokładnie umytej pod bieżącą ciepłą wodą i wysuszonej w czystej ściereczce. Pasuje każda zielenina — koperek, drobny szczypiorek, zielona pietruszka, pachnący seler naciowy, — mogą być także wszystkie te zieleniny razem. Tak przygotowaną sałatkę nie ma potrzeby niczym przyprawiać, połączone smaki są wspaniale „aż lakome” — jak mawiają moi przyjaciele. Sałatkę przygotowujemy krótko przed podaniem na stół, najlepiej smakuje na liściach zielonej salaty której boki możemy obłożyć dekoracyjnie plasterkami pomidora, młodej zielonej cukinii — a na wierzchu położyć cząstkę a nawet połówkę jajka na twardo. Ta sałatka doskonale podnosi smak wszystkich chudych wędlin i podanego na zimno drobiu.

EWA ASZKIEWICZ



AGENCJA MARKETINGOWA DEMAR
OD 1 WRZEŚNIA
W NOWEJ SIEDZIBIE

Nasz adres:
ul. Dąbrowskiego 41 a (gmach b. WZSR)
pokój 77 tel. 229-41
Zielona Góra

NASZE PROPOZYCJE:

- reklama prasowa w dziennikach i czasopismach o zasięgu krajowym, m.in. w:
 - „Rzeczpospolitej”
 - „Gazecie Wyborczej”
 - „Gazecie Bankowej”
 - „Motorze”
 - „Rzemieślniku”
 - „Urodzie”
 - „Polskiej Burdzie”
- reklama telewizyjna w programie ogólnopolskim i w programach lokalnych
- wydawnictwo reklamowe
- badanie rynku
- doradztwo

NASZA SPECJALNA PROPOZYCJA!!

Już wkrótce w Zielonej Górze i w Gorzowie miękkie soczewki kontaktowe oraz płyny do soczewek wszystkich typów firmy o światowej renomie

 ALLERGAN OPTICAL

INFORMACJE:

Agencja marketingowa DEMAR
tel. 229-41 Zielona Góra

PROGRAM TV

CZWARTEK 6 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Dwójka karo” — „Porwanie” — serial krym. prod. USA (ost.); 12.00 Kino Kwanta „Ordy” — „Roboty” — serial prod. jap.; 12.30 Kronika wydarzeń — Wersal — 1919 r.; 13.00 Fizyka — Rodzaje ruchu; 13.30 „Barbarzyńca z paleta” — film dok. TP; 14.00 Agroszkola — Mech. zbioru ziemniaków; 14.30 Przez lądy i morza; 15.00 Kim być? — pr. dla maturzystów; 15.30 Business scholl; 15.55 Programi dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 „Video-top”; 16.20 Dla młodych widzów: „Kwant”; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Spojrzenia — Jakie stosunki z Moskwą?; 18.10 Rewizja nadzwyczajna; 18.50 Magazyn katolicki; 19.15 Dobranoc „Mrówka i mrówkojad”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Dwójka karo” — „Porwanie” (ost.) serial USA; 21.05 Interpelacje; 22.05 Pogaz — mag.; 22.35 Wiadomości wieczorne; 22.50 Recital grupy wokalne „Vox”.

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci (powt.); 9.10 „Santa Barbara” (39) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.30 Komedie i melodramaty na lato „Wybacz mi, Alosza” — film prod. radz.; 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaspirowskim; 18.00 Program lokalny; 18.30 Publicystyka kulturalna; 19.00 „W labiryncie” — serial TP; 19.30 Studio Festiwalowe „Wratislavia Cantans”; 20.00 Wielki sport; 21.00 Ekspres reporterów; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 Rewelacja niesiada „Koncert dla Europy”; 23.55 Refleksje nad filozofią pracy — ks. prof. Józef Tischner; — Spór o wolność;

PIĄTEK 7 WRZEŚNIA

PROGRAM I

7.10 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Życie w kuchni” (1) — serial prod. czech.; 12.00 Poznaj swój kraj; 12.20 Wokół nas; 12.30 Historia — Dziedzictwo starożytności; 13.00 Z filmoteki Karola Marczaka — „Opowieść o kropki wody”; 13.30 Apokalipsa Witkacego — film dok. TP; 14.00 Agroszkola — Pasze w żywieniu trzody chlewniej; 14.30 Język ang.; 14.55 Zapraszamy — Informacje o nowej koncepcji bloku edukacyjnego; 15.30 Uniwersytet Nauczycielski; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video-top; 16.20 Dla młodych widzów: „La tajęcy Holender”; 16.45 „Tajemnicza wyspa” (11) — „Lotnia” — s. prod. czech.; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Raport — przegląd wydarzeń międzynarodowych; 18.10 Serial filmowy; 19.15 Dobranoc „Pomysłowy szop”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Luz do Rebecki” (1) — serial sensacyjno-szpiegowski prod. USA; 21.15 Weźcie i żyj nasze — film dok.; 21.45 Baltic Song Festival — Karlshamn '90; 23.00 Wiadomości wieczorne; 23.15 New York, New York

PROGRAM II

7.55 — 11.00 Telewizja Śniadaniowa; 7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 Ulica Sezamkowa — progr. dla

dzieci (powt.); 9.10 „Santa Barbara” (40) — serial USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.40 Express gospodarczy; 16.00 Zbliżenie, czyli to i owo o filmie; 16.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego; 17.00 „Rycerze i rabusie” (1) — „W walce z infamizmem” — serial TP; 18.00 — 21.30 Programy regionalne; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Crime story” (10) — serial USA; 22.45 Komentarz dnia; 22.50 Studio Sport — Mityng lekkoatletyczny — Ateny.

SOBOTA 8 WRZEŚNIA

PROGRAM I

8.20 Na zdrowie; 8.40 Ziarno — program red. katolickiej; 9.00 Wiadomości; 9.10 Kino najmłodszych „Zrebaczek” — film fab. prod. ZSRR; 10.15 „Partnerzy” (19) — serial USA; 10.40 Piłkarska kadra czeka; 11.00 Militaria, obronność, nowoczesność; 11.25 TV koncert zyczeń; 11.55 Wędrowniki dalekie i bliskie „Tajemnice Majów” — film dok. prod. meksykańskiej; 12.25 Z Polski rodem — mag. polonijny; 12.55 Informacje — pr. rozrywkowy; 13.20 Flesz — mag. muzyczny; 13.55 Życie — mag. ekologiczny; 14.20 Sonda; 14.50 Nad Niemnem, Pina i Prypecią (13) — W Grodzie (2); 15.15 W kinie i na kasecie; 15.35 Smak życia — pr. z udziałem H. Bakuly, M. Listkiewicza, K. Prońko, J. Stolarskiej, A. Zbrozka; 16.20 Bez litości cz. 3 — pr. dok.; 17.15 Teleexpress; 17.35 „Siódemka” w „Jedynce” — franc. progr. satelitarnej przedstawia: „Maurice Bejart” — film dok.; 18.55 Z kamerą wśród zwierząt; 19.15 Dobranoc „Mały pingwin Pik-Pok”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Poker” — western prod. USA (1968 r. — 103 min.) — reż. Henry Hathaway; 21.55 Baltic Song Festival — Karlshamn '90; 22.30 Wiadomości wieczorne; 22.45 Studio Sport; 23.30 „Wzór” — film fab. prod. USA

PROGRAM II

8.10 Kino rodzinne; 9.00 Mag. TV Śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 10.40 „Cudowne lata” (10) — serial USA; 11.05 „W świecie ciszy”; 11.25 Program dnia; 11.30 „Agencja” — film fab. prod. kanadyjskiej; 13.20 Studio Sport — Lekka atletyka; 14.00 „Santa Barbara” (37, 38) — serial USA (powt.); 15.30 Z ziemi polskiej — Kierunek Brazylia — film dok.; 16.00 „Kontakt TV” — W kontakcie z przyrodą; 17.00 Wielka gra — teleturniej; 18.00 Program lokalny; 18.30 „Benny Hill” — progr. rozrywkowy; 19.00 Welcome home — recital zespołu Lombard; 19.30 Sztuka ogrodowa w Polsce — Parki publiczne (2); 20.00 Inauguracja sezonu artystycznego Filharmonii Poznańskiej, wyk.: Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Wojciecha Michniewskiego, solista — Ryszard Karczykowski (tenor); 21.00 Dwa +2; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Słowo na niedzielę; 21.55 „Agencja” — film fab. prod. kanadyjskiej.

NIEDZIELA 9 WRZEŚNIA

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej; 7.30 Notowania, czyli co się oplaca rolnikowi; 7.55 Po gospodarstwu; 8.10 Od niedzieli do niedzieli; 8.55 Program dnia; 9.00 Teleranek oraz film prod. kanad. z serii: „Niebezpieczna zalka” (1); 10.30 Otwarte wrota Amozonii — film dok.; 11.00 Mała miss

lata (2); 11.55 TV koncert zyczeń; 12.45 Teatr dla Dzieci: Elżbieta Zalewska „Jak to w szkole”, reż. B. Borys-Damięcka; 13.20 Magazyn „Morze”; 13.50 Pieprz i wanilia — z wiatrem przez świat — Argentyna; 14.35 Karlshamn bliżej — rep. z festiwalu; 15.05 Kino Muzyczne Kyrzyńskiego „To jest rozrywka” (1) — film prod. USA (1971 r. — 124 min.); 17.15 Teleexpress; 17.30 Antena; 17.50 Magazyn sportowy; 19.00 Wieczorynka „Wiewiórcze opowieści”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Kariera Emmy Harte” (3) — serial prod. ang.; 21.05 7 dni — Świat; 21.35 Opolska noc kabaretowa „Pod Egidą” pana Janka; 22.35 Wiadomości wieczorne.

PROGRAM II

7.30 Kalejdoskop; 8.00 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących); 8.35 Film dla niesłyszących: „Kariera Emmy Harte” (3) — serial ang.; 9.35 Jutro poniedziałek; 9.55 „Santa Barbara” (39, 40) — serial USA (powt.); 11.25 Program lokalny; 11.55 Program dnia; 12.00 Polska Kronika Filmowa; 12.10 „Ezy w deszczu” — film fab. prod. ang. (1988 r. — 92 min.); 13.40 100 pytań do...; 14.20 „Cudowne lata” (10) — serial prod. USA (powt.); 14.55, 15.55 Formuła I — Monza (Włochy); 15.30 Maciej Niesiołowski — Z hatuta i z humorem; 16.30 „Kontakt TV” — General Maczek i jego pancerni; 17.30 Bliżej świata — przegląd TV — sat.; 19.00 Wydarzenie tygodnia; 19.30 Studio Festiwalowe „Wratislavia Cantans”; 20.00 Tydzień w sporcie; 21.00 Recital zespołu „Sovay”; 21.30 Panorama dnia; 21.45 „Lzy w deszczu” — ang. film fab. (powt.); 23.15 Rozmowy bez sekretów — Phil Donahue Show; — Zsa Zsa Gabor; 0.05 Komentarz dnia; 0.10 Akademia wiersza — Adam Mickiewicz „Czaty”.

PONIEDZIAŁEK 10 WRZEŚNIA

PROGRAM I

13.30 Spotkania z literaturą, kl. 4 — Jan Brzechwa; 14.05 Agroszkola — Uprawa roli i doprowadzanie; 14.35 Język francuski (2); 15.00 MEN — informuje, wyjaśnia, proponuje; 15.30 Uniwersytet Nauczycielski; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video-top; 16.20 Luz — pr. nastolatków; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 Sensacje XX wieku — „Sity specjalne” cz. I; 18.10 „Wicher czasów” (10) — serial prod. brazylijskiej; 19.15 Dobranoc „Bolek i Lolek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 Teatr Telewizji — Sławomir Mrożek „Portret” — reż. Kazimierz Dejmek; 22.05 Publicystyka sejmowa i samorządna; 22.35 Wiadomości wieczorne; 22.50 Piknik Country — Mragowo '90.

PROGRAM II

15.00 Powitanie; 15.30 „Capital City” (11) — serial prod. ang.; 16.20 Widziane z Gdańska — progr. public.; 16.45 Ojczyzna — polszczyzna; 17.00 Kino Rodzinne (powt. z soboty); 18.00 Program lokalny; 18.30 Przegląd PKF; 19.00 „Bagdad Cafe” — serial prod. USA; 19.30 Bydgoskie impresje muzyczne — reportaże; 20.00 Auto — Moto — Fan — Klub; 20.30 10 lat później — rep. Ewy Banaszkiwicz; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Capital City” (11) — serial prod. ang. (powt.); 22.45 Europa — Niemcy — progr. public.;

WTOREK 11 WRZEŚNIA

PROGRAM I

9.10 Domowe przedszkole; 9.35 „Dynamia” (41) — serial USA; 12.00 Telewizja Edukacyjna — Wokół nas; 12.30 Wśród ludzi — Świat, w którym żyjemy; 13.00 Chemia — Substancje chemiczne i ich przemiany; 13.30 Od przysłówia do przysłówia; 14.05 Agroszkola — Nawożenie organiczne i mineralne; 14.35 Mapa folkloru —

Lasowiaci; 15.05 W świecie sztuki — Świat Etrusków; 15.30 Teleradio-komputer; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video-top; 16.20 Dla dzieci: „Tik — Tak”; 16.45 Kino Tik — Taka: „Misia Cogli wyprawa po skarb” — film anim. USA; 17.15 Teleexpress; 17.30 10 minut; 17.45 TV Teatr Prozy — Andrzej Strug „Sprawa Ewy Eward” — reż. Andrzej Zakrzewski; 18.53 Plus — minus; 19.15 Dobranoc „Bajki Ezo-pa”; 19.30 Wiadomości; 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem; 20.15 „Dynamia” (41) — serial USA; 21.10 Teraz — Tygodnik gospodarczy; 21.40 „Walka o demokrację” (2) — „Narodziny w Ameryce” — film dok. prod. ang.; 22.40 Wiadomości wieczorne; 22.55 Walk Away — Co to znaczy — progr. rozrywkowy.

PROGRAM II

8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (41) — serial USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 Dookoła świata — „W górach Taj-Szan”; 15.40 Z wiatrem i pod wiatr — mag. żeglarski; 16.00 „Kontakt TV” — W kontakcie ze światem — „Czerwona mafia”; 17.00 Historia Hollywoodu (10-ost.) — „Hollywood dzisiaj” — serial dok. prod. ang.-USA; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna z Tarnowa; 18.50 Propozycje „Dwójki”; 19.00 Nowela filmowa; 19.30 Studio festiwalowe „Wratislavia Cantans”; 20.00 „Non stop kolor” — magazyn; 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „Romeo i Julia z Saskiej Kępy” — film fab. prod. polskiej.

ŚRODA 12 WRZEŚNIA

PROGRAM I

9.00 Wiadomości; 9.10 Domowe przed szkołę; 9.35 „Przypowieści o seksie” — weg. film fab.; 12.00 Kryptonim klio, cz. 1 — Podróż w dawne czasy; 12.30 Sylwetki historyczne — Karol Levitteaux; 13.00 My dorodzi — Chłopcy — mężczyźni; 13.30 Spotkanie z lit., kl. 8 — Leon Kruczkowski — „Niemy”; 14.05 Agroszkola — Siew nasion; 14.35 Ekonomia dla rolnika; 14.45 Chemia bez tajemnic — Konserwacja pasz gospodarskich; 15.00 Język niemiecki (2); 15.30 Uniwersytet Nauczycielski — Polska emigracja; 15.55 Program dnia; 16.00 Wiadomości; 16.10 Video-top; 16.20 Dla młodych widzów: „Sani o sobie”; 16.45 Kino Nastolatków „Kari-no” (2) — „Przybrana matka” — serial TP; 17.15 Teleexpress; 17.30 Rolnicze rozmaitości; 17.45 Publicystyka międzynarodowa; 18.10 Program dokumentalny; 18.55 Klinika zdrowego człowieka; 19.15 Dobranoc „Wodnik Szuwarek”; 19.30 Wiadomości; 20.05 „Powrót do ukochniej” — franc. dramat psych.; 21.40 Polska z oddali — Jan Nowak-Jezierski; 22.00 Londa '90 — pr. rozr.;

PROGRAM II

7.55 Powitanie; 8.00 Panorama dnia; 8.10 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (42) — serial USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryg.); 10.15 Mag. TV Śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.30 Express gospodarczy; 16.00 „Kontakt TV” — W kontakcie z gwiazdami — Koncert grupy Genesis; 17.00 „Szpital na peryferiach” (11) — „Pogodzeni” — serial prod. czech.; 18.00 Program lokalny; 18.30 Magazyn „102”; 19.00 „Tanner '88” (6) — serial USA; 19.30 Galeria 37 milionów; 20.00 Bruce Forsyth Specjals — progr. rozr.; 21.00 Ze wszystkich stron — „Co z Kuba?”, cz. 2 — rep.; 21.30 Panorama dnia; 21.45 Sport; 21.55 „W labiryncie” — serial TP; 22.25 „Telewizja nocą”; 23.10 Komentarz dnia.

GAZETA NOWA

REDAKUCJE KOLEGIUM: Andrzej Buczek (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stangiewicz ZESPÓŁ: Anna Iniat-Raczynska, Leszek Krutowski-Krechowiec (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny), kierownik redakcji Włodzisław Michalczyński (grafik) Jacek Patała, Alina Suworow, Grażyna Wałkowiak, Mieczysław Więckiewicz, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Bogdan Kuncewicz, Mirosław Kubota, Wojtek Mroz, ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01 WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra ul. Podgórna 43c, tel. 666-04, fax 666-22 11x 043 22 30 Druk: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.